Nr. 181. Lwów — Środa dnia 9 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 10 ct. Opłatę należy mieścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, i zabaw prywatnych, reklamy dla teatrów i koncertów, odczytów itd. płaci się po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya ... Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Romana i Sek. Jutro: św. Wawrzyńca | Prohora i Nik. Kalysyka | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 53 Zachód „ „ 7 m. 15 | Długość dnia godzin 14 m. 24 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 sierpnia.

Narzucenie narodowi nowej religii w imię interesów politycznych należy niezaprzeczenie do najbardziej kanikularnych pomysłów. Wprawdzie zdarzyło się u nas mniej więcej półtora roku temu, a więc w porze zimowej, że jeden bardzo bałamutny publicysta doradzał nam wszystkim porzucić wiarę katolicką dla luterskiej, ale podobne wybryki są objawami zwykłej fiksacyi. Natomiast szerokie propagowanie takiej bezmyślności, jako zadania politycznego, tworzenie w tym celu związku, podawanie do rządu memoryału o konieczności państwowej akcyi w tym kierunku — to niezawodnie bzik kanikularny. Zachorowała nań ta część panslawistycznego stowarzyszenia w Rosyi, która stoi pod komendą dość głośnego agitatora jenerała Kirejewa. Batalion ów żąda od państwa, aby wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządza, popierało między Polakami starokatolicyzm. Sam jenerał Kirejew mniema, że duchowieństwo przystanie na taką zmianę, bo ona zniesie uciążliwy celibat, a w dodatku można przecież, zamierzywszy taką reformę, dobierać do jej wykonania odpowiednich ludzi. Polityczna korzyść będzie dwojaka: najpierw tedy wrogi prawosławiu obóz katolickich Polaków rozdwoi się, a więc osłabnie i łatwiej będzie pokonany częściami; następnie zaś Polska starokatolicka, niezawisła od Papieża, przestanie interesować ludy zachodnio-europejskie i zbliży się do wiary prawosławnej w potężnej Piotrowej Stolicy. Sam ten pomysł nie wyda się Rosyanom potwornym, bo oni zdawna nawykli patrzeć na religię jako na jeden ze środków rządzenia; atoli i nam wydaje się on całkiem możliwym. Projekt jenerała Kirejewa spotkał się z takim zarzutem: „A więc mamy powołać jako sprzymierzeńca starokatolicyzm, dość jednak przedstawić sobie praktyczne skutki takiego sojuszu, aby się go przerazić. Nie wiadomo, co papiestwo na tem traci, może nic, ale co straci rosyjska państwowość, to się da obliczyć. Z przyczyn licznych wytworzył się między nami a Polakami stosunek niedający spokoju, przyczem niezaprzeczenie rolę rozkładową przyznać trzeba starciom katolicyzmu z prawosławiem. Mamy stały zamęt, żyjemy w niepokoju. W coby się jednak ten niepokój obrócił, gdybyśmy do zbrojnie zwiększyli wrogów Polaków waśń, podzieliwszy ich na wrogie religijne obozy! Można będzie wprawdzie mieć nadzieję osłabienia przeciwnika, rozbiciem jego sił moralnych, lecz gdzież pewność, że starokatolicy pójdą ręka w rękę z nami? Czyż oni po to porzucą swą wiarę, aby nam utorować drogę prawosławiu. Żadna jeszcze religijna sekta nie powstała po to, aby być pomostem dla jakiejś innej wiary. Przeciwnie, jeżeli sekta chce utrzymać się, musi być przekonana o swej przewadze nad innemi. Luter i Kalwin oderwali się od katolicyzmu, ale nader gwałtownie odtrącali myśl zbliżenia się do wschodniej cerkwi. Każda nowa sekta posiada pewną dozę wybrania i nie łączy się z innemi wyznaniami. Więc rezultat popierania starokatolicyzmu środkami państwowymi byłby chyba ten, że zamiast uspokoić umysły polskie, jeszcze bardziej je rozjątrzymy. Powstanie w kraju zamęt religijny, obudzą się namiętności, fanatyzm zapali krwawe pochodnie — będzie rewolucya religijna, a czy jej nie daleko do społecznej? Takież to awantury ma robić państwo! Dobre to dla rycerzy nieznanego godła, krzyczących „Los von Rom!“ ale nie dla prawowitego rządu!“

Ta odpowiedź agitatorom, kierowanym przez jenerała Kirejewa, jest w ogóle bardzo dobra, ale niezupełna. Zdawać się może, jakoby autorowie jej przypuszczali, że starokatolicyzm mógłby się stać naszą wiarą, choć dopiero po gwałtownej walce, mającej wszystkie znamiona religijnej rewolucyi, której wywoływanie nie powinno być zadaniem rozsądnego rządu. Otóż takie zapatrywanie się na ten kanikularny pomysł jest zaszczytnem dla niego, ale wręcz błędnem. Katolicyzm tak samo wrósł w naszą duszę, jak nasze dzieje. On nam przyświecał w ciągu lat tysiąca, on stworzył naszą historyę, prowadził nas pod Grunwald, pod Warnę i Wiedeń, dał nam Świętych: Stanisława, Kazimierza, Kingę, Jana z Dukli, stworzył naszą literaturę i sztukę, urobił nas na takich, jakimi jesteśmy. On jest naszą duszą i innej już mieć nie możemy, dopóki zostaniemy historycznym narodem. Były czasy, kiedy religijne nowinki szeroko się rozchodziły po naszej ziemi, ogarnęły podgórze karpackie i Wielkopolskę i Litwę, miały potężnych opiekunów wśród Polaków i pośród potentatów ościennych, a co się z nimi stało? Jak dym się rozwiały, bo dusza narodu wyrzuciła z siebie ten obcy jej czynnik. Tak samo będzie i być musi z każdą nowinką, którąby chciano nam narzucić. Wszakże niedawno Bismark stawiał w Wielkopolsce rządowych proboszczów, a Murawjew oddawał najlepsze parafie kapłanom poróżnionym z Rzymem. Jeden taki kapłan zarządzał biskupstwem wileńskim, drugi był proboszczem kaplicy Ostrobramskiej, więc mieli potężny wpływ na wiele rzeczy społecznej i usilnie ciągnęli je w stronę właśnie starokatolicyzmu, gdzie nie znaleźli wiernych ni u ludzi gorliwej działalności? Naród strawił truciznę i o apostatach zapomniał.

Można to uważać za cechę kończącego się stulecia, że się prawie wszędzie objawia dziwna lekkomyślność w traktowaniu spraw najpoważniejszych. Przesiedlić cały naród gdzieś za oceany! Narzucić innemu narodowi obcy język i alfabet! Pozmieniać wszystkie nazwiska i nazwy! Wziąć komuś jego wiarę i dać mu natomiast inną, ot tak, jak się zabiera jedną lampę, a stawia drugą! Wszystko to uważa się za możliwe i za godziwe. Zapewne ta lekkomyślność stąd pochodzi, że dawniej pisali o sprawach tak ważnych tylko wybrani, a dziś piszą tłumy, nauczone liter, dużego i małego alfabetu, w parlamentach zaś popisują się także same tłumy.

Panslawiści rosyjscy wymyślają dla nas „Los von Rom!“ Nad tem samem dla Niemców suszą sobie głowy Wolfy i Schoenerery. Na przeciwnym końcu Europy, w skołatanej Hiszpanii, powstało stronnictwo „tradycyonalistów“, które także dało hasło „Los von Rom“. W tem ono widzi zbawienie ojczyzny. W swej odezwie do narodu, ogłoszonej w założonem przez siebie dzienniku *El Orden*, powiada ono zupełnie to samo, co półtora roku temu prawił u nas wspomniany wyżej bałamutny publicysta, że mianowicie katolicyzm rozsłabia narody, a protestantyzm, niby jakaś hydrauliczna pompa, napełnia je siłą. Ostatnie klęski wojenne — to proste następstwo katolicyzmu. Konfiskata wszelkiej własności kościelnej, skarbów, zgromadzonych na ołtarzach, drogich kielichów i monstrancyj po brzegi zapełni skrzynie skarbowe i wtedy wszystkie biedy ustaną. Tradycyonalistami nazwali się ci ludzie dlatego, że chcą wrócić do tradycyj króla Karola III, który dekretem, zwanym „Pragmatica“, zakazał tworzyć zakony duchowne na całym obszarze monarchii hiszpańskiej, a istniejące już wówczas wypędził. Aby pozyskać karlistów, zapewniają ci tradycyonaliści, że don-Karlos niezawodnie wskrzesi moc dekretu „Pragmatica“, aby zaś zniechęcić naród do Stolicy Apostolskiej, dowodzą, że Papież Leon XIII nie podniósł głosu w obronie Hiszpanii, aby dla siebie pozyskać Amerykanów.

Wszędzie, gdzie się pojawi „Los von Rom“, znamieniem jego — szał.

Stare komeraże między cesarzem Wilhelmem II a jego babką królową angielską, wywołane pamiętnym telegramem cesarza do transwaalskiego prezydenta Krügera po rozbiciu przez Boerów bandy Jamesona, widocznie już ustały, bo teraz cesarz wprawdzie nie pojechał do Cowes na wyścigi łodzi parowych, jak to dawniej czynił co roku, ale posłał na nie swój mały yacht „Meteor“. Anglicy byli tak grzeczni, że dali mu wygrać pierwszą nagrodę — puhar, ofiarowany przez królowę Wiktoryę. Zaraz też posypały się telegramy do cesarza z powinszowaniami i od cesarza do prezydenta klubu yachtowego w Cowes. Cesarz zapewnił w telegramie, że tylko z powodu niedomagania małżonki nie mógł przybyć do Cowes, nad czem serdecznie ubolewa, ale niezmiernie się cieszy, że wygrał tak cenny dar, cenny dlatego, że pochodzi od jego drogiej babki. Na uczcie klubu yachtowego pił książę Walii zdrowie kochanego siostrzeńca, cesarza Wilhelma, i znowu ubolewał, że „inne obowiązki“ nie pozwoliły cesarzowi skorzystać z zaproszenia królowej Wiktoryi do Osbornu i na wyścigi w Cowes. To ubolewanie, jak zapewniał ks. Walii, podzielają z nim wszyscy członkowie klubu i wszyscy wielbiciele morza.

A zatem lody są przełamane.

Co i o czem piszą.

Krakowski *Głos narodu* opowiedział tymi dniami, że w Krynicy, podczas nabożeństwa urządzonego w tamecznym kościele w rocznicę unii Polski z Litwą, zaczęły osoby, będące na chórze śpiewać znaną pieśń Ujejskiego „Z dymem pożarów“. Wówczas ksiądz Harbut odprawiający nabożeństwo, odwrócił się od ołtarza i zawołał głośno: „Proszę przestać, zabraniam śpiewać tę pieśń w kościele“. W skutek tego, według relacyi *Głosu narodu*, miało zapanować wśród publiczności zgromadzonej w kościele wielkie oburzenie na księdza Harbuta. „Na razie — pisze *Głos narodu* — przerwano śpiew, lecz po chwili już nie z piersi chóru, lecz z piersi wszystkich będących w kościele, zabrzmiała pieśń, kończąca się takim wspaniałym akordem wiary i ufności w Boga i niosła skargi nasze do stóp Najwyższego“.

Owóż kwestyę śpiewania w kościele takich pieśni patryotycznych jak np. „Z dymem pożarów“ rozbiera z tego powodu bardzo obszernie i bardzo rozsądnie dr. J. G. w *Ruchu katolickim*. Argumenta jego pełne powagi i znaczenia przytaczamy tu w całości:

Zaraz pod tą korespondencyą z Krynicy umieszcza *Głos Narodu* wiadomość o nabożeństwie żałobnem w innem miejscu dnia 31 lipca odprawionem w 52-letnią rocznicę śmierci Teofila Wiśniewskiego i Józefa Kapuścińskiego, na którem śpiewała młodzież na chórze między innemi i pieśń „Z dymem pożarów“, za co wyraża serdeczną wdzięczność tamtejszemu proboszczowi, który bezinteresownie odprawił Mszę św. i brał żywy udział w urządzeniu tego nabożeństwa.

Dziwi mnie postępowanie *Głosu Narodu*, który nierozważnie umieszczając podobne korespondencye, solidaryzuje się z naganami udzielanemi księdzu z Krynicy przez ludzi wcale do tego niepowołanych, jak również dziwnem było, kiedy rozesłał czytelnikom swoim paszkwil na jednego z tarnowskich duchownych.

Nie chcę bronić tutaj ks. Harbuta przed napaścią korespondenta, lecz pragnę kilka uwag umieścić o naszych nabożeństwach patryotycznych, a to z okazyi zacytowanej korespondencyi. Wielu z młodych zwłaszcza głów nie rozumie ich właściwego znaczenia i celu. Według *Głosu Narodu* nie posłuchano księdza, który słusznie zabronił śpiewać w kościele chorału Kornela Ujejskiego: „Z dymem pożarów“. Ta pieśń absolutnie nie może być śpiewaną w kościele, a to z tych powodów, że są w niej myśli uwłaczające Bogu, bluźniercze, miotające się na wyroki Boże, domagające się zemsty na wroga, że niema w niej tego poddania synowskiego pod sprawiedliwą chłostę Bożą, że widać w niej chorobliwe szamotanie się i wyrzuty czynione Najwyższemu np.:

> Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg,
> I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi:
> „A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg!“
> I patrzym w niebo, czy też ze szczytu
> Sto słońc nie spadnie wrogom na znak....
>
> . . . .
>
> Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
> Nim naszą wiarę ocucim znów,
> Bluźnią ci usta, choć płacze serce,
> Sądź nas po sercu, nie według słów.

Usprawiedliwia bluźnierstwa, domaga się sądu Boga po „sercu“ a nie „według słów“, przyznaje się do utraty wiary, która się ma ocucić dopiero pod warunkiem, gdyby Bóg zesłał gromy na wroga. Usprawiedliwia także anarchię Polaków, „Kainów“. Powiada autor korespondencyi przy końcu, że pieśń „Z dymem pożarów“ kończy się „takim wspaniałym akordem wiary i ufności w Boga“ i że ona „niosła skargi nasze do stóp Najwyższego“. Gdy uważnie zastanawiamy się nad ostatnimi jej wierszami, to treść ich taka jest: Przy pomocy Bożej Polacy pójdą na bój straszny i na drgającem ciele zwyciężonego wroga zatkną sztandar Boży; wtedy dopiero nawrócą się zbłąkani bracia Polacy, uzyskana wolność oczyści ich z grzechów. (Winę ich zmyje wolności chrzest), a wtenczas usłyszy wróg podły z ust Polaków, że „Bóg był i jest“. Darujemy te licencye i niejasności i niekonsekwencye poecie, które popełnia w tym chorale, (nie oceniamy tu wartości poetycznej chorału), lecz stanowczo twierdzimy, że chorał nie nadaje się wcale na pieśń kościelną.

Ksiądz postąpił według prawa, że tego zabronił śpiewać. Wszak Stolica Apostolska nie pozwala na publiczne śpiewanie w kościołach niektórych czysto religijnych litanii, a cóż mówić o pieśniach czysto świeckich, z nastrojem chorobliwo-mistycznym, obleczonym trochę w szatę biblijną.

Nie róbmy z nabożeństw patryotycznych czczych demonstracyj, bo istotnie zdarza się często, że hardo i bez wiary zachowujemy się na tych nabożeństwach. Śpiewamy: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie“, a nie chcemy czasem nawet na Podniesienie upaść na kolana przed tym Panem, jakobyśmy wiary nie mieli.

Naszego Kajsiewicza, mówcę, który walczył za Ojczyznę i szramę na twarzy otrzymaną od wroga nosił do śmierci, pewnie nikt nie posądzi o brak miłości Ojczyzny. A przecież ten ognisty mówca i kapłan, surowo karcić musiał naszą emigracyę w Paryżu z ambony, kiedy z Kościoła czyniła coś na wzór resursy, izby sejmikowej, kiedy bez czci należnej Bogu zachowywała się w kościele.

* * *

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne przytoczony przed paru tygodniami list wiedeński *Czasu*, opisujący tygodniki literackie i polityczne naddunajskiej stolicy. Równie zajmujący i na gruntownych studyach oparty zamieszcza dzisiaj krakowski dziennik drugi list tego samego autora, opisujący wiedeńską prasę codzienną. Pełen doskonałych spostrzeżeń i fachowych uwag list ten powtarzamy w całości:

Prasa codzienna wiedeńska, na ogół biorąc, walczy z coraz to większemi trudnościami. Stały, a szybki wzrost prasy prowincyonalnej uszczuplił bardzo znacznie teren prasy stołecznej. Pierwsze ciosy otrzymała ona z Węgier, gdzie dziś już z dziennikami wiedeńskimi spotkać się można chyba rzadko tylko w kawiarniach i u zawodowych polityków. W dalszym ciągu rozpoczął się, kosztem prasy wiedeńskiej, wzrost prasy słowiańskiej, szczególniej czeskiej i polskiej. *Narodni Listy* naprzykład mają dziś nakład przeciętny równający się nakładowi największych dzienników wiedeńskich, a *Politik* czeska nawet o wiele większy. Przy tem zważyć należy, że koszta redakcyjne i administracyjne są w Wiedniu bez porównania większe. Kiedy prasa prowincyonalna n. p. może większą część wiadomości zagranicznych mieć równocześnie *via* Wiedeń, prasa wiedeńska opłacać musi drogie depesze zagraniczne i korespondentów we wszystkich centrach. Nadto sama rozległość miasta czyni służbę kosztowniejszą, nie mówiąc już o większych kosztach druku, najmu i innych wydatkach przedsiębiorstwa. Dodać należy, że bardzo dotkliwym ciosem dla prasy tutejszej było również połączenie telefoniczne miast prowincyonalnych z Wiedniem. Przez to połączenie lepiej sytuowane dzienniki prowincyonalne uprzedzają w wiadomościach prasę wiedeńską, stosownie do oddalenia o 12 do 24 godzin, tak, że abonowanie dzienników wiedeńskich stało się dla osób prywatnych na prowincyi zbytkiem, na który pozwalają sobie tylko nieliczni.

Dalsza jeszcze przyczyna materyalnego upadku tutejszej prasy jest natury wewnętrznej. Niesłychane rozbicie się Austryi na stronnictwa i frakcye wywołało także potrzebę zakładania nowych dzienników. W Wiedniu, gdzie dziewięć lub dziesięć lat wstecz obok jednego, katolicko-zachowawczego *Vaterlandu*, wychodziły same tylko dzienniki liberalne, dziś sami tylko antysemici mają cztery pisma, reprezentujące rozmaite frakcye ich stronnictwa.

Z dzienników liberalnych wychodzą obecnie: *Neue freie Presse*, której nakład oceniają na 35 tysięcy egzemplarzy, *Neues Wiener Tagblatt* z nakładem przeszło 50.000, *Extrablatt* przeszło 30.000 *Wiener Tagblatt* kilkanaście tysięcy i *Oesterreishische Volkszeitung* również kilkanaście tysięcy. Katolicko-zachowawczy *Vaterland* o niewielkim nakładzie, znalazł konkurenta w katolicko-radykalnej *Reichspost*, rozpowszechnionej głównie pomiędzy niższym klerem. Chrześcijańsko-społeczne stronnictwo ma *Deutsches Volksblatt* z nakładem około 20.000 i bardzo marnie wegetującą *Deutsche Ztg.* Stronnictwo niemiecko-radykalne (Wolf) ma niewielkie, ale tem bardziej hałaśliwe pisemko *Ostdeutsche Rundschau*, a stronnictwo socyalistyczne wydaje *Arbeiter Zeitung* (nakład 18 do 20 tysięcy). Oprócz tego istnieje jeszcze organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblatt*, uchodząca za organ barona Dipaulego *Reichswehr* i inspirowana przez rząd i większość *Wiener Allgemeine Zeitung*.

Neue freie Presse jest pod względem dokładności i szybkości telegraficznych informacyj stanowczo jednym z najlepszych dzienników niemieckich, natomiast brak jej informacyjnych artykułów z zagranicy. Telegram panuje w tym (jak zresztą w każdym innym dzienniku wiedeńskim) wszechwładnie i usuwa wszelkie inne informacye. Rzadko tylko pojawi się jaki artykuł pisany w Paryżu, Rzymie lub Berlinie, a i wtedy ma on zakrój raczej tendencyjny, aniżeli informacyjny. — Pod tym względem o całe niebo wyżej stoi prasa w cesarstwie niemieckiem. Czytelnikowi *Neue fr. Presse* zdarzyć się może, że przeczyta sensacyjny telegram zagraniczny, którego, nie znając ani wątku wypadków, ani ewolucyi stosunków, absolutnie zrozumieć nie może. Znaczy to, że pismo redagowane jest siłą pieniędzy, ale nie siłą inteligencyi. W sprawach wewnętrznych, a szczególnie ekonomicznych panują wszechwładnie względy materyalne — przyczem jednak znów, chcąc być sprawiedliwym, dodać muszę, że ten zarzut stosuje się także do całej prawie reszty tutejszych dzienników. W dziale fejletonowym skupiła *N. fr. Presse* wszystkie prawie poczytniejsze siły wiedeńskie.

N. W. Tagblatt w dziale informacyjnym w ostatnich latach dorównał zupełnie *Neue fr. Presse*, a może ją nawet prześcignął. Natomiast styl artykułów i fejleton pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia. Pod względem kierunku politycznego odbija znów *N. W. Tagblatt* korzystnie od *N. fr. Presse*, wystrzegając się wszelkiego drażnienia i zachowując ton wogóle bardziej europejski. Całą resztę dzienników liberalnych uważać można za pisma drugorzędne, tak pod względem informacyi jak i pod względem stylu. Wystarczy zaznaczyć, że *Extrablatt* jest organem dla sensacyi ulicznej, a *Wiener Tagblatt* uprawia specyalnie walkę przeciwko antysemityzmowi.

Poważny *Vaterland* cierpi na bardzo dotkliwe braki w dziale informacyjnym i fejletonowym. Dziwna w istocie rzecz, że stronnictwo zachowawcze niemieckie nie może zdobyć się na należyte materyalne wyposażenie swego organu. Sama tendencya pisma nie wystarczy, bo inteligentny czytelnik — a innych *Vaterland* nie ma — obok sympatycznej mu tendencyi, szuka w dzienniku także wszechstronnych informacyj i literackiej rozrywki.

Fremdenblatt redagowany jest poważnie i starannie; w informacyjnej części nie dorównuje jednak obu wielkim liberalnym dziennikom; dział literacki natomiast ma bardzo dobry. W polityce wewnętrznej popiera wprawdzie dzisiejszy rząd i dzisiejszą większość, ale nie bez zerkania na lewo. *Reichswehr* ma przeszłość nadto burzliwą, ażeby można bezstronnie ocenić jej teraźniejszość. — *Wiener Allg. Ztg.*, która posiada tę specyalność, że wychodzi jedyna tylko o godzinie 6 wieczór, odnosi się bardzo przychylnie do większości, specyalnie zaś do Koła polskiego i spraw polskich w ogólności. Pomieszcza ona krótkie, ale pewne i wczesne informacye.

Największy organ antysemicki, *Deutsches Volksblatt*, wziął sobie w zupełności wzór z dzienników liberalnych i zupełnie tą samą walczy bronią. Jak *Wiener Tagblatt* jest dziennikiem fachowym niejako dla obrony żydów, tak *Deutsches Volksblatt* jest fachowym organem dla antysemityzmu. Strona informacyjna jest w tem piśmie bardzo zaniedbaną, a dział literacki bardzo mierny. — *Ostd. Rundschau* redagowaną jest przez studentów i dla studentów. Jest to niejako wydrukowany poseł Wolf.

---

20)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

W każdym razie wyznać trzeba, że popowicz zupełnie do zaczarowanego księcia lub do średniowiecznego rycerza podobnym nie był, o których Aniuta dotąd stale marzyła. Jego długa, niezgrabna postać, cienka, żylasta szyja, twarz bezkrwista, twarde, czerwone włosy, duże czerwone ręce i brudne paznogcie, wszystko to nie czyniło go niebezpiecznym młodzieńcem, zwłaszcza dla panny z wychowaniem i przyzwyczajeniem arystokratycznem.

Trudno było mniemać, aby się nim Aniuta zająć mogła. Inny zapewne był powód tego zbliżenia. Aniutę pociągała ku niemu ta okoliczność, iż prosto z Petersburga przyjeżdżał i stamtąd nowe poglądy, nowe wyobrażenia przywoził. Był przytem tak szczęśliwy, że kilku znakomitych ludzi, jeżeli nie zbliska, to choć z daleka poznał, o których młodzież z czcią i uwielbieniem wspominała, jak naprzykład: Czerniszewski, Dobroliudów, Stiecew. Już to samo rzucało na niego korzystne światło; przytem on jeden mógł stryjence dostarczać różnych książek, któreby nigdy do naszego domu się nie dostały. U nas były same poważne dzieła i czasopisma, jak *Revue des deux mondes*, *Atheneum*; a z krajowych: *Ruski Wiestnik*. Prócz tych pism dał się Iwan Siergiejewicz nakłonić na peryodyczne pismo, wydawane przez Dostojewskiego: *Epoka*, zdawało mu się, że przez to czyni prądowi czasu wielkie ustępstwo.

Syn popa zupełnie inne dzieła mojej siostrze dostarczał: *Sowremennik* (Towarzysz), *Ruskoje Słowo*. Czasopisma te niezwykłe wrażenie na rosyjską młodzież wywierały. Dał jej nawet jeden numer zakazanego pisma *Kołokoł* (Dzwon). Nie sądzę, aby Aniuta bezwzględnie wszystkie zapatrywania nihilistów podzielała, niektóre oburzały ją jako zbyt skrajne i ganiła je. A jednak pod wpływem rozmów z popowiczem i czytaniu książek, jakich jej dostarczał, szybko się w tym kierunku rozwijała, dojrzewała z każdym dniem, z każdą godziną.

Stosunek między popem, a jego synem zaostrzył się; doszło w końcu do tego, że ojciec synowi dom swój wypowiedział, zabraniając na wakacye do siebie przyjeżdżać. Lecz posiew nowych zapatrywań miał u Aniuty wkrótce obfity plon wydać. Zmiana jaka zaszła w jej usposobieniu, odbiła się na jej powierzchowności; nosiła czarne suknie z skromnym, białym kołnierzem, włosy ukrywała w siatce, o balach i wszelkich zabawach wspominała z pogardą. W rannych godzinach uczyła wiejskie dzieci czytać i pisać — spotkawszy wiejską jaką kobietę rozmawiała z nią długo i uprzejmie. Co najwięcej zadziwiało, to to, że Aniuta, która zawsze do każdej nauki wielki wstręt okazywała, teraz zabrała się do niej namiętnie. Zamiast, jak dotąd, wydawać pieniądze na stroje, na fatałaszki, sprowadzała teraz paki książek naukowych: Fizyologia życia, Historya cywilizacyi etc. etc. Udała się do ojca z prośbą, aby ją samą do Petersburga na naukę wysłał. Iwan Siergiejewicz zrazu prośbę tę w żart obrócił, tak, jak to zwykle czynił, gdy się Aniuta na nieznośny pobyt na wsi uskarżała. Tym razem nie dała się Aniuta tak łatwo zbyć, pomimo żartów ojca, dowodziła uporczywie, że jeżeli ojca zmuszają względy majątkowe, to ona nie ma żadnego powodu przykuwać się do wsi, gdzie ani zajęcia, ani rozrywki nie znajduje. Iwan Siergiejewicz rozgniewał się wtedy i zawołał:

— Jeżeli nie masz na tyle rozumu, aby wiedzieć, że świętym obowiązkiem każdej dobrze wychowanej panny, jest nieopuszczać rodziców, chyba, że zamąż wyjdzie, to ja z tobą dłużej nad tem dyskutować nie będę.

Zrozumiała Aniuta, że daremneby były dalsze prośby, ale też od tej chwili zaostrzał się codziennie stosunek córki do ojca.

Widywali się tylko przy stole, nie mówili nigdy ze sobą, tylko z obu stron padały ostre docinki i bolesne ukłócia. W ogóle zapanowało teraz w domu nie znane dawniej naprężenie. Wprawdzie nie łączyły nas nigdy jednakowe zapatrywania, ani jednakowe dążenia, mimo to, było cicho, spokojnie, jedno drugiemu w drogę nie wchodziło. Teraz zaś utworzyły się dwa przeciwne sobie obozy. Guwernantka wystąpiła od pierwszej chwili wrogo w obec nowego prądu, nazywała Aniutę nihilistką i postępową panną a wymawiała te nazwy cierpko i pogardliwie. Przeczuwała, że Aniuta ma jakieś tajemne zamiary i przepowiadała, że to się bardzo źle skończyć może; że z domu ucieknie, za popowicza pójdzie i do nihilistów przystanie Zaczęła Aniutę na każdym kroku szpiegować, co widząc Aniuta, przybierała umyślnie tajemniczą postawę, aby Angielkę bardziej jeszcze drażnić. Jedna Helena Pawłówna do żadnego stronnictwa nie należała, o niczem nie wie, niczego się nie domyśla, pragnie tylko ogólnego spokoju i zgody. To ogólne wojownicze usposobienie oddziałało w końcu i na mnie. Angielka od pierwszej chwili pobytu jej w naszym domu, utrudniała mi przebywanie z siostrą, teraz zabroniła mi przystępu do niej jak do zapowietrzonej; nie pozwalała mi ani na chwilę sam na sam z nią zostać; wszelkie moje usiłowania, aby się po skończonej nauce od guwernantki wydostać i pobiegnąć na górę do dorosłych, brała za zbrodnię Ta niewola gniewała mnie niezmiernie. Widziałam że Aniutę przejmują nowe jakieś dążności, nowe pragnienia i gorąco pragnęłam dowiedzieć się coby to być mogło. Za każdym razem gdy mi się udało wbiegnąć niespodziewanie do Aniuty pokoju, zastawałam ją zajętą pisaniem. Zapytywałam co pisze, ale ponieważ Aniuta słyszała nieraz mówiącą Angielkę: — „Nie tylko że sama z prostej drogi zeszła, chciałaby jeszcze młodszą siostrę za sobą pociągnąć“ — bojąc się nowych wyrzutów zbywała mnie milczeniem. — „Ach! idź tak dobra i odejdź! Gdyby cię tu Malwina Jakowlewna zastała, byłaby znowu burza, przecież wiesz o tem bardzo dobrze“. Wracałam przeto do szkolnej sali, gniewna na guwernantkę, gdyż z jej winy siostra o niczem ze mną mówić nie chce.

Biedna Angielka, położenie jej było coraz cięższe, coraz trudniejsze. Z rozmów przy stole nabrałam przekonania, że posłuszeństwo względem starszych wyszło już całkiem z używania, to też stanowczo ulegać Angielce nie chciałam, nastały teraz ciągłe sprzeczki, ciągłe utarczki, między mną a guwernantką, która też po jednej bardzo ostrej kłótni, oświadczyła, że już dłużej w naszym domu pozostać nie może.

Ponieważ nie była to pierwsza jej groźba, nie brałam jej wcale do serca, tym razem jednak postanowienie jej było stanowcze. Z jednej strony stosunki między nami za nadto się zaostrzyły, aby się Angielka z honorem wycofać mogła, z drugiej zaś te ciągłe kłótnie i zatargi tak wszystkim dokuczyły, że już jej moi rodzice nie zatrzymują, ufając, że po jej odjeździe nastanie upragniony spokój Ja jednak, do ostatniej chwili nie dowierzałam, by Angielka na prawdę odjechać mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jeden brak wspólny jest wszystkim dziennikom wiedeńskim, a to: pewna szablonowość, która zabija wszelką samodzielność stylu, a nawet treści. Z wyjątkiem dwóch największych dzienników — wszystkie inne czerpią swoją mądrość w dziale polityki światowej wyłącznie z telegramów urzędowego biura korespondencyjnego i drukują jedynie jednobrzmiące depesze tego biura. Dla wypadków lokalnych istnieją hektografowane tak zwane korespondencye, redagowane przez trzeciorzędne siły, a wiadomości ich — nieraz wręcz śmiesznie stylizowane — przechodzą w tem samem brzmieniu do wszystkich jednocześnie dzienników. Podobne korespondencye istnieją też dla działu sądowego, ekonomicznego, towarzyskiego itd. Ba, nawet z prowincyi otrzymują dzienniki cyrkularne, a zatem zupełnie jednobrzmiące depesze. Rozumie się, że dziennikarz, piszący równocześnie dla tylu i tak różnorodnych pism, wysilać się musi na bezbarwność nietylko pod względem treści, ale też pod względem stylu. — Stąd głównie pochodzi szkaradne wręcz obniżenie poziomu literackiego prasy wiedeńskiej. Nadto ma ten system jeszcze i tę złą stronę, że oddaje w ręce jednego człowieka władzę doniesienia lub zamilczenia jakiegokolwiek wydarzenia w całej prasie wiedeńskiej.

Szablonowość w prasie wiedeńskiej ma nadto jeszcze jedną przyczynę. Kiedy u nas naprzykład żeby zostać dziennikarzem, trzeba przedewszystkiem umieć jako tako pisać, to warunek ten w Wiedniu stosuje się tylko do kierujących członków redakcyi, a więc tylko do artykułów wstępnych i do działu fejletonowego i literackiego. — U nas — w obec małej karyery, jaką przedstawia dziennikarstwo — garną się do niego tylko ludzie, którzy — słusznie czy niesłusznie — czują po temu wokacyę; tu przeciwnie, dziennikarstwo jest interesem, jak każdy inny. Ten lub ów młody człowiek zauważa, że ta karyera byłaby dla niego najkorzystniejszą, i postanawia zostać dziennikarzem. Umie, lub też uczy się w tym celu stenografować i zgłasza się jako wolontaryusz do którego z dzienników. W redakcyi uczą go przedewszystkiem szablonu *(die Mache)*, pokazują, jaki gdzie powinien być nagłówek, do której rubryki co należy itd. Jeżeli np. dają mu zlecenie, żeby opisał doroczną procesyę Bożego Ciała, to przedewszystkiem każą mu wyszukać zeszłoroczne sprawozdanie i pozmieniać w niem tylko to, co odnosi się do obecnej chwili. Wszelki samoistny styl i wszelkie zboczenie od szablonu bywa niemiłosiernie kreślone.

W ten sposób wyrósł rodzaj rękodzielników dziennikarskich, redaktorów umiejących wprawdzie stenografować, ale nie umiejących pisać. — Znakomite, poszczególne siły redakcyjne w większych dziennikach tutejszych zaliczają się bardziej do świata literackiego, aniżeli dziennikarskiego, ci literaci jednak, jak już wspomniałem, uprawiają tylko artykuł wstępny i fejleton, kiedy cała reszta *der Mache* spoczywa w ręku rękodzielników.

Dobrą stroną tutejszego dziennikarstwa jest większa niż u nas rozwaga i niepospolita karność. Dziennik, który należy do tego lub owego stronnictwa, nie łatwo zdecyduje się chociażby w najdrobniejszej sprawie, odstąpić od wydanego z góry hasła, nawet jeśli materyalnie nie jest od stronnictwa zawisłym. To uznawanie powag partyjnych stanowi siłę i stronnictw i prasy, a nadto ułatwia oryentowanie się na zewnątrz.

Pod względem moralności społecznej prasa tutejsza nie lepszą, ale też i nie gorszą jest od prasy innych wielkich miast europejskich. Największe dzienniki są własnością na zysk tylko obliczonych Towarzystw akcyjnych, przez co już z góry popadają w zawisłość od wszelkich potęg finansowych, inne znów produkując ciągły deficyt, mają do wyboru albo zawiesić wydawnictwo, albo oddać się na usługi korrupcyi finansowej. Bezwarunkowo przyznać jednak trzeba, że w ostatnich latach objawił się pod tym względem zwrot ku lepszemu, chociażby przez to, że przy zaostrzonych antagonizmach politycznych zaostrzyła się też wzajemna kontrola pomiędzy dziennikami różnych obozów.

W końcu zaznaczyć mi jeszcze wypada stanowisko tutejszej prasy wobec naszego kraju i spraw polskich wogóle. Z czternastu wychodzących tu dzienników, jedenaście jest nam raczej nieprzychylnych. *Fremdenblatt* odnosi się do nas sprawiedliwie, zaś *Vaterland* i *Wiener Allg. Ztg.* życzliwie. Większa część dzienników tutejszych nie ma wcale w Galicyi korespondentów, substratu zaś do szkalowania naszego kraju szuka w opozycyjnej prasie polskiej.

* * *

P. Kazimierz Bartoszewicz w Kronice niedzielnej *Dziennika Polskiego* zastanawia się nad tem, że bywają wypadki, w których kara cielesna w sądach byłaby odpowiedniejszą, niż więzienie i jako przykład podaje fakt, w którego osądzeniu sam brał udział jako sędzia przysięgły.

Chłopak 17-letni — pisze p. Bartoszewicz — szedł przez pole, a przed nim szła powracając z miasteczka dziewczyna z butami, — tatusia czy matusi, dobrze nie pamiętam. Weszli w wąwóz, chłopak przybliżył się do dziewczyny, zaczął być natarczywy, — dziewczyna przyśpieszyła kroku. Wyszli na czyste pole, chłopak wciąż szedł za dziewczyną. Śledztwo sądowe nie podało szczegółów rozmowy tych dwojga „młodych ludzi", — dowiedzieliśmy się tylko, my sędziowie przysięgli, że chłopak wciąż napastował dziewczynę i że wreszcie wyrwał jej z rąk buty. Wyrwawszy, zaczął uciekać, dziewczyna goniła go i wrzeszczała — żeńcy pracujący w pobliżu usłyszeli jej krzyki, puścili się w pogoń za chłopakiem, złapali go, buty odebrali — i chłopak dostał się do więzienia.

Jako sędzia przysięgły byłem nowicyuszem,— nie wiedziałem, jaka chłopaka czeka kara. Przypuszczałem jednak, że odsiedzi jeszcze kilka miesięcy, a siedział już cztery. Wydawało mi się to za wiele, zwłaszcza, że miałem podejrzenie, iż chłopakowi więcej chodziły po głowie amory, niż buty, że dopiero gdy pierwsze zawiodły, postanowił zadowolić się drugiemi. Wprawdzie on sam do amorów się nie przyznawał, ale domyślałem się, że czyni to w obawie większej kary: wszak cnota chyba w większej jest cenie, niż buty. Mówiono mi, że sędzia powinien głosować według sumienia. Moje sumienie mówiło mi, że cztery miesiące za buty i nieziszczone pragnienia miłości, to dosyć. Karę już miał, jest młody, może się poprawić, — poco za jeden błąd piętnować go na całe życie? Głosowałem: nie winien — było jeszcze trzech tego zdania. Ośmiu orzekło winę i — chłopak poszedł na cztery, wyraźnie na cztery lata do więzienia.

Przeraziłem się. Żadne argumenta nie mogły mnie przekonać, że stała się sprawiedliwość. Tłómaczono mi, że to nie była zwykła kradzież, bo chłopak „wyrwał" buty, a kodeks austryacki nazywa to „rabunkiem". Kodeks ten taką wysoką karę naznaczył ze względu, że w prowincyach włoskich Austryi napadano ongi po drogach i rozbijano. Racya fizyka! — we Włoszech napadano, więc w Galicyi ma chłopak siedzieć cztery lata za kradzież butów! Dyabli dawno wzięli prowincye włoskie, ale nie wzięli jeszcze wówczas kodeksu, opartego na ich stosunkach.

I zastanawiałem się, kto większą popełnił zbrodnię: czy chłopak czy kodeks? i czy buty, choćby ze złotemi podkowami, „warte życia chłopaka". Bo jakież będzie jego życie? Napiętnowany, przesiadujący przez kilka lat ze zbrodniarzami, wytrawnymi złodziejami, stanie się sam wytrawnym złodziejem, jeżeli nie zbrodniarzem. Wyjdzie „wykształcony", a jeżeli drugi raz popadnie w ręce „sprawiedliwości", to już na 6, 8 lub 10 lat pójdzie do więzienia. I przyszło mi wtedy na myśl, czemu to zniesiono karę cielesną? Dałoby się chłopcu 25 batów odlewanych — i poszedłby do domu, nie mając prawdopodobnie ochoty zasłużyć na podwójną porcyę. A społeczeństwo conajmniej tyleby zyskało, że nie musiałoby swoim kosztem utrzymywać przez cztery lata amatora cudzych butów.

Przechodząc z omawiania tego luźnego wypadku do wniosków ogólnych, autor przytacza rozmaite argumenta za przywróceniem kary cielesnej w szkołach i sądach. Cytuje wierszyk Naruszewicza, czy Bohomolca, (bo i temu i temu go przypisują) opiewający jak następuje:

O! z wieków cudotworny synu byczej skóry,
Złych duchów egzorcysto, poprawco natury,
Stróżu durnej młodości, proszku doskonały
Na upór, muchy w nosie, miłośne zapały.

Wymienia jako zalety kary cielesnej, że jest karą „doraźną, następującą zazwyczaj natychmiast po przewinieniu, trwa krótko, wzbudza postrach, bardzo często poprawia, wywołuje nie tylko ból, ale i wstyd, a obawa tego wstydu powstrzymuje nieraz od złego," i dochodzi do konkluzyi: „przyznajmy chłoście jej zalety i nawet oświadczmy się za nią stanowczo."

Ale teraz druga strona medalu. Złożywszy tyle ciężarków na szali jednej, p. Bartoszewicz poczyna obciążać drugą, i pokazuje się, że autor właściwie karę cielesną stanowczo chce mieć wykluczoną, gdyż kładzie za jej warunek, ażeby w s z y s c y nauczyciele i w s z y s c y sędziowie byli ludźmi idealnymi, i jeszcze wówczasby się namyślił, czy ma zgodzić się na nią, bo najrozumniejszy, najuczciwszy człowiek miewa chwile słabości. Trzebaby wprost aniołów — a znowu aniołów z rózgą i batem trudno jakoś p. Bartoszewiczowi wyobrazić sobie. Zatem wynikiem całego rozumowania jest to, co autor na wstępie zbijał, że koniecznie potrzeba było chłopaka owego ukarać więzieniem — jeżeli nie miano go całkiem puścić bezkarnie, bo o ukaraniu go cielesnem w obec warunków, postawionych przez p. Bartoszewicza, w naszym ułomnym świecie nigdy mowy być nie może.

Echa z wód.

Zakopane 3 sierpnia.

Jak przed miesiącem deszcz nieustanny nas trapił, wprawiając nas wszystkich w jakieś ponure nieukontentowanie — tak teraz mamy nieprzerwaną śliczną pogodę, i teraz dopiero roztacza przed nami przyroda zakopańska swe nieporównane wdzięki. Gdy się człowiek zapuści czy w Kościeliską lub Strążyską doliliną, czy wejdzie na Gubałówkę lub Kubatówkę, nie mówiąc już o dalszych, do Morskiego Oka lub na Gewont wycieczkach, to rozrzedzone, a od wszelkich wyziewów wolne powietrze, ta woń łąk kwiecistych i lasów iglastych, te góry wspaniałe, a imponujące całkiem go odmładniają, a widok wspaniałych dzieł Stwórcy mimowoli każe mu powtórzyć słowa Pola, wyryte na krzyżu w dolinie Kościeliskiej: „I nic nad Boga!"

Najłatwiejszą, a jednak bardzo miłą jest wycieczka do Jaszczurówki. Wyszedłszy z „Klemensówki", idzie się doskonałą żwirówką w pośród prześlicznego lasu i minąwszy kilka domków, skręca na lewo. Tu wkrótce oczom naszym przedstawi się śliczna polanka, na niej kilka domów, a na prawo łazienki. Woda tutejsza ma tę własność, że bez względu na porę roku ma zawsze 16 stopni ciepła, a iście kryształową przeźroczystość. Gdy się patrzy na nią w miejscu, przeznaczonem do pływania, mimo dwustopowej głębokości, widzi się każdą drzazgę, każdą szczelinę podłogi, a kolor wody jest biało-niebieskawy. Dla tych więc kąpieli mieszkają tu goście, przybyli dla odpoczynku i świeżego powietrza, które tu jest daleko lepsze, niż w środkowej części Zakopanego.

Zanotować jednak należy, że w tym roku o większych i liczniejszych wycieczkach nie słychać, tylko to tu, to tam wybierze się jakie drobne towarzystwo do Morskiego Oka, na Czerwony Wierch i do Czarnych Stawów. Płynie to stąd, że znaczna część gości bawi już w Zakopanem nie po raz pierwszy i wycieczki podobne odbywała; inni znów, chorzy, na wycieczki puszczać się nie mogą, a inni jeszcze wolą się patrzeć na góry, niż się po nich drapać.

— Nic tam nie posiałem i nic nie zgubiłem, czegoż więc mam szukać?...

Na taki argument — trudna odpowiedź.

Wśród dotychczasowych, żeby się tak wyrazić, popisów sezonowych, najlepszem powodzeniem cieszył się znany publiczności lwowskiej odczyt p. Przybyszewskiego „O metamuzyce Chopina", zapełniając doszczętnie salę dworca tatrzańskiego. Występował tu także chór akademicki z Krakowa i p. Konopka urządził wieczór recytatorski, złożony wyłącznie z utworów Słowackiego.

Zakopanemu przybył nowy zakład klimatyczno-leczniczy, a zarazem hotel-pensyonat przeznaczony specyalnie dla osób duchownych. Wznieśli go na stoku Gubałówki OO. jezuici. Przy zakładzie powstała również obszerna kaplica, tak że obecnie Zakopane posiada cztery świątynie: nowy, piękny kościół parafialny, stary kościół, wspomnianą kaplicę OO. jezuitów wreszcie obszerną kaplicę o czterech ołtarzach przy zakładzie dra Chrsmca, przeznaczoną wyłącznie dla kapłanów bawiących w tym zakładzie. Obecnie przebywa tu kilkunastu kapłanów.

Prawdziwą przyjemność dla miłośnika czegoś więcej niż pięknych widoków górskich stanowi zwiedzanie rozwijających się zwolna lecz stale: Muzeum Tatrzańskiego, szkoły przemysłu drzewnego, szkoły koronkarstwa. W pierwszem z nich przybyło w ciągu ostatniego roku kilkanaście zajmujących okazów etnograficznych i przyrodniczych. Z tych ostatnich, okazy zwierząt niestety bardzo nieudolnie wypchane. Szkoły: przemysłu drzewnego i koronkarska poszczycić się mogą istotnie nader pięknemi wyrobami. Dziwić się tylko należy, dlaczego tak mało osób z przyjezdnych zagląda do tych dwóch zakładów i woli kupować, jako upominki z Zakopanego, żydowsko-wiedeńską tandetę po sklepach, niż oryginalne tutejsze, a prawdziwie piękne wyroby.

Lista osób, bawiących w obecnej chwili w Zakopanem, dosięgła do 3.000.

* * *

Abbazya, w sierpniu.

Dla osób, udających się do Abbazyi, nieobojętną będzie wiadomość, że znaną willę „Habsburg" nabył p. Obertyński, rodak nasz, obywatel ze wschodniej Galicyi. Potrzebując dla rodziny swej pobytu w owej miejscowości leczniczej, p. Obertyński urządził w nabytej przez siebie willi rodzaj „pensyonu", który prowadzi w guście polskim. Służba polska, lub z miejscowych słowian złożona, ułatwia Polakom porozumienie się, gdyż miejscowy lud istryjski niezgorzej Polaków rozumie, przytem rodacy nasi znajdą tu pożywienie, przyrządzone po naszemu, co, zaiste, dla ludzi, nieprzywykłych do wstrętnych sosów niemieckich, lub obrzydłych smaków cebulowo-czosnkowych włoskich, nie jest rzeczą małej wagi. Polaków w Abbazyi bawi jeszcze bardzo mało, ale zbliża się wrzesień, który nazywają tu „sezonem polskim". Dotąd bawi tu kilka rodzin galicyjskich i jedna rodzina litewska.

Tajemnica zgonu Franciszka Zimy.

Pod takim tytułem zamieszcza *Głos Narodu* obszerny artykuł, w którym na podstawie fachowych spostrzeżeń lekarskich dowodzi, że protokół obdukcyi, ogłoszony w *Słowie polskiem*, jakkolwiek bardzo obszerny i bardzo szczegółowy, zawiera jednak tyle sprzeczności i tyle dwuznacznych wyrażeń, że budzi podejrzenie co do powodów zgonu Zimy, a nawet każe się domyślać, że zgon ten nie był naturalnym. Niepodobna nam powtarzać ze *Słowa polskiego* całego protokołu obdukcyi, gdyż rzecz to zanadto fachowa i nieinteresująca. Przytoczymy tylko te ustępy z owego protokołu, które nastręczają powodu do krytycznych uwag. Owóż protokół między innemi powiada:

W worku osierdziowym płyn jasny. Ściany osierdzia lśniące. Serce przynajmniej półtora raza większe, niż pięść denata. Mierne stłuczenie. Komora prawa w rozkurczu, lewa skurczona. Mięsień serca jędrny, brunatny, miejscami żółty — włóknikowo rozrodniały. W komorach serca krew płynna i skąpa ilość wiotkiego skrzepu. Beleczki mięsne serca gdzieniegdzie włóknikowo zwyrodniałe. Tętnice wieńcowe serca zgrubiałe i zwyrodniałe miażdżycowo. Zasłonka dwudzielna pokryta licznymi złogami zwapniałymi. Tętnica główna rozszerzona, pokryta licznemi zwapnieniami i gruzłami, nadzwyczajnie krucha. Podobnie tętnice brzuszne, biodrowe — nerkowe. Wątroba prawidłowa, brunatna powierzchnia lśniąca, naczynia zgrubiałe zwapniałe.

W pęcherzyku żółciowym ciecz ciemnozielona. Otrzewna lśniąca, gdzieniegdzie przerosty, w pachwinie lewej workowato wydłużona, worek ten jest próżny. W pęcherzu mierna ilość moczu jasnego.

Śledziona prawidłowa, pochewka pomarszczona, na przekroju ciemno-czerwona. Nerki prawidłowe, na przekroju rysunek prawie niezatarty. Nerki ciemno czerwone. Na nerce lewej znajduje się narośl wielkości orzecha laskowego różowej barwy. Moczowody drożne.

Jelito cienkie prawidłowe — w całości przecięte, żadnych zmian na błonie śluzowej. Na jelicie cienkiem i grubem liczne rozszerzenia żylne — odpowiadające żylakom, gdzieniegdzie zrosty otrzewnowe.

Żołądek podwiązany i wycięty, złożono do słoika. Po otwarciu tego, około 150 gramów cieczy ciemno żółtej, woni kwaśnej (winnej), gdzieniegdzie resztki pokarmu białkowatego. Tak w żołądku, jakoteż w jelitach najmniejszego nadżarcia, lub okaleczenia, mogącego wskazywać na obecność jakiejś trucizny lokalnej (żrącej). Jelita wypełnione mierną ilością kału.

Na podstawie tak przeprowadzonej obdukcyi, wydano orzeczenie składające się z trzech punktów. Wobec widocznych zmian w całym narządzie krążenia, z całą stanowczością należy przypuścić, że śmierć była nagłą i naturalną. Brak jakichkolwiek uszkodzeń w żołądku, lub jelicie wyklucza wszelką możliwość zażycia trucizny lokalnej (żrącej), a stąd śmierć nagłą gwałtowną. Wobec powyższych dwóch konkluzyj, wykluczone jest niemal stanowczo działanie jakiejś trucizny ogólnej, sprowadzającej zmiany anatomiczne, n. p. alkaloidów, którą to wątpliwość w zupełności usunie zbadanie treści żołądkowej.

Bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie mięśnia sercowego, z powodu jego nadzwyczajnego przerostu (powiększenia) i ze starości pochodząca choroba całego narządu krwionośnego (naczyń), polegająca na zwapnieniu niemal wszystkich".

Tyle protokół obdukcyi. Owóż fachowy lekarz czyni w *Głosie narodu* następujące rozumowania:

1) W punkcie pierwszym oficyalnego tekstu konkluzyj twierdzi dr. Sieradzki, że wyniki sekcyi dostatecznie tłómaczą śmierć nagłą i naturalną. Powołuje się przytem na szereg zmian chorobowych, szczególnie w narządzie krążenia; wskazuje zaś wyraźnie na „prawie zupełne zwapnienie głównej tętnicy, która jest nierówna, łamie się pod palcami, jest pokryta naciekami i owrzodzeniami". Należy to więc rozumieć w ten sposób, że dr. Sieradzki przypuszcza śmierć skutkiem miażdżycy tętnicy. Oczywiście zatem sekcya w takim wypadku stwierdza zapewne pęknięcie tętnicy, miażdżycą dotkniętej, i krwotok wewnętrzny. Tylko bowiem w takich warunkach miażdżyca sprowadza śmierć szybką... Jeżeliby bowiem dr. Sieradzki przypuszczał, że miażdżyca u denata sprowadziła zgon naturalny bez pęknięcia tętnicy i wewnętrznego krwotoku, ale jedynie wskutek osłabienia funkcyj serca, musiałby wykluczyć śmierć nagłą. Na poparcie zaś tej ewentualności sekcya musiałaby znów wykazywać skrzepy.

Otóż według protokołu sekcyi, ogłoszonego w *Słowie Polskiem*, zarówno jedna i druga ewentualność jest wykluczona. O pęknięciu tętnicy i krwotoku wewnętrznym nie ma ani słowa, a więc czegoś podobnego nie stwierdzono. Naturalna śmierć szybka wskutek miażdżycy staje się tem samem wykluczona. Znalazł natomiast dr. Sieradzki krew płynną w komorach serca, obok skąpej tylko ilości wiotkiego skrzepu, co wyklucza naturalną śmierć nieszybką — wskutek osłabienia funkcyj serca, spowodowanego miażdżycą tętnic.

(Nawiasem mówiąc, śmierć taka pociągaćby musiała za sobą dłuższe konanie denata, czego, jak twierdzi jedyny świadek śmierci, Czerwiński, nie było. (*Przyp. Red. Głosu Narodu*).

2) W przeciwstawieniu do obu powyższych ewentualności, — krew płynna w komorach serca wskazuje aż nadto wyraźnie śmierć szybką, której przyczyny szukać należy po za miażdżycą, skoro pęknięcia tętnicy i krwotoku wewnętrznego nie stwierdzono. Daremnie jednak wczytujemy się we wszystkie spostrzeżenia sekcyi. Zrozumiałej przyczyny nagłego naturalnego zgonu nigdzie nie znajdujemy. W opisie sekcyi nigdzie nie można się dopatrzeć niczego, coby uprawniało do konkluzyi, że dostatecznie można wytłómaczyć śmierć nagłą i naturalną. Natomiast rozumie się doskonale dlaczego „zaprzeczyć nie można, jakoby denat użył jakiejś trucizny".

3) „Z całą stanowczością da się wykluczyć użycie środka trującego, działającego miejscowo w sposób żrący". Było to z góry do przewidzenia. Środki takie mszczą się przedewszystkiem na jamie ustnej i na gardle i rzadko kiedy dochodzą do żołądka. Nikt też przezorny nie truje się niemi umyślnie; absolutnie zaś nikt nie może być niemi podstępnie otruty. Denat nie truł się witryolem, kwasem karbolowym, ani innym kwasem mineralnym. To jest jasne. Czy jednak nie otruł się strychniną, brucyną, narkotyną, narceiną, tebainą, dygitaliną, hiosciaminą, belladoną, — tego oczywiście sekcya stwierdzić nie może, — na to trzeba zbadać chemicznie treść żołądka, owe „150 gramów cieczy ciemno-żółtej, woni kwaśnej (winnej)". Brak zatem uszkodzeń nadżarcia lub okaleczenia w żołądku i jelicie nie dowodzi absolutnie niczego i nie przemawia bynajmniej za naturalną śmiercią, dla której innych dostatecznych nie znaleziono dowodów.

4) Konkluzya, że bezpośrednią przyczyną śmierci było porażenie mięśnia sercowego, zastanawia swoją trafnością. Jest to bowiem bezpośrednia przyczyna śmierci każdego stworzenia na świecie, mającego serce, bez względu na to, w jaki sposób umiera.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 6 sierpnia.

(*Krwawy Nowy Rok*).

Donieśliśmy już, że w procesie o śmierć trajtra Stempkowicza Bernfeld skazany został na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, a Helsinger uwolniony. Na tem jednak sprawa się nie skończy, albowiem prokurator p. Czerny zgłosił zaraz zażalenie nieważności od wyroku, uwalniającego Helsingera i zapowiedział odwołanie od niskiego wymiaru kary Bernfeldowi.

W odpowiedzi na to obrońca dr. Dawid zażądał doręczenia mu wyroku z powodami na piśmie, aby mógł, mimo, że Bernfeld wyrok przyjął, wnieść zażalenie nieważności imieniem żony zasądzonego, który wyrok przyjął tylko za poradą obrońcy w nadziei, że prokurator nie zgłosi od wyroku ani zażalenia nieważności, ani też odwołania od wymiaru kary. Wskutek sprzeciwu prokuratora odprowadzono Helsingera do więzienia śledczego, w którem zatrzymany będzie póty, póki nie nadejdzie decyzya sądu kasacyjnego.

Mały Feljeton.

Wielmożnemu Rodociowi

Do Albumu.

K o c h a ć w s i e r p n i u ? — gdy upał wysuszył pół świata,
Gdy już słowik par czułych swym śpiewem nie swata,
Gdy sercom ogórkowa najmilsza — sałata,
Nie! — czas mamy, czekajmy do: babiego lata.

N.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Stanisław Rischka i Stanisław Żeleński zamianowani zostali adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej. — Przeniesieni: starsi inżynierowie Franciszek Piszczek z Jasła do Lwowa, Zygmunt Machniewicz ze Stanisławowa do Stryja i Karol Wojciechowski z Przemyśla do Jarosławia; inżynierowie Władysław Sroczyński z Niska do Jarosławia i Zygmunt Zieliński z Przemyśla do Jasła, wreszcie adjunkt budownictwa Stanisław Rischka ze Lwowa do Stanisławowa.

Pomoc dla powodzian. Powodzie lipcowe wyrządziły największe szkody w powiatach krakowskim, chrzanowskim, wadowickim i bocheńskim; mniej ucierpiały podgórski, wielicki, grybowski, gorlicki i niski. W dorzeczach Soły, Skawy, Wisły, Rudawy, Biały, Raby, a częściowo także i Sanu wiele gmin zostało zupełnie zalanych, łąki i role stanęły pod wodą, plon rolników zupełnie lub częściowo zniszczony, pasza dla bydła zamulona i zepsuta. Prezydyum Namiestnictwa po dokładnem zbadaniu rozmiarów zrządzonych szkód rozdzieliło z uzyskanej na ten cel subwencyi z funduszów państwowych między wymienione powiaty zapomogi w łącznej kwocie na razie 51.000 złr. na zakupno i bezpłatne rozdanie powodzianom nasion na ponowne zasiewy roślin pastewnych i na zasiewy jesienne, oraz zarządziło roboty publiczne przy mostach i drogach dla dostarczenia ludności dotkniętej powodzią odpowiedniego zarobku. Nadto wskutek starań namiestnictwa ministerstwo skarbu zezwoliło rozdzielić na razie między włościan bezpłatnie 100 wagonów soli bydlęcej ze salin bocheńskich dla poprawy zniszczonej paszy. Ekspedycya tej soli została już zarządzona. Tyle dla pomocy doraźnej. Aby zaś umożliwić dalszą akcyę ratunkową poczyniło namiestnictwo kroki o uzyskanie u rządu centralnego odpowiedniej subwencyi.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Warężu powiatu sokalskiego za kaucyą 500 złr., z poborami 1440 złr., oraz na posady ekspedyentów za kaucyą 200 złr.: w Bachorzcu pow. brzozowskiego z poborami 190 złr., w Bierzanowie pow. wielickiego z poborami 710 złr., w Porąbce pow. bialskiego z poborami 406 złr., w Zarudziu pow. złoczowskiego z poborami 370 złr. i w Paleśnicy pow. brzeskiego z poborami 294 złr. Termin do 20 bm.

Wystawę ilustrowanych kart korespondencyjnych urządza w Krakowie z końcem bieżącego miesiąca Komitet „Czeskiej Besedy" na dochód budowy pomnika czeskiego poety Bolesława Jablońskiego, zmarłego na Zwierzyńcu pod Krakowem. Prócz tego celu, kierował się Komitet chęcią przedstawienia rozwoju tej nowej gałęzi przemysłu krajowego w Polsce i krajach czeskich, by dać tak szerszej publiczności jak i sferom interesowanym możność osądzenia, w jakim kierunku należy popierać i rozwijać tę gałęź sztuki obrazkowo-topograficznej. Zwraca się przeto Komitet wystawowy do wszystkich panów nakładców i wydawców kart koresp. z widokami, by do dnia 20 bm. zechcieli nadesłać na ręce „Czeskiej Besedy" w Krakowie swe kolekcye korespondentek. Z prośbą tą zwraca się Komitet również do wszystkich polskich stowarzyszeń, korporacyi i zakładów przemysłowych, nie mniej do prywatnych zbieraczy kart pocztowych, by zbiory swoje raczyli wypożyczyć Komitetowi wystawy na czas jej trwania, tj. na 2 do 3 tygodnie. Osobne jury, złożone z artystów malarzy i znawców fachowych sądzić będą wystawione kolekcye, a właściciele najlepszych zbiorów otrzymają nagrody. Spodziewać się należy, że pp. nakładcy i wydawcy kart licznem obesłaniem wystawy poprą cele Komitetu, gdyż będzie to dobra sposobność poparcia własnego interesu tanią a skuteczną reklamą, jaką jest bezsprzecznie publiczna wystawa. O postępie prac Komitetu dowiadywać się będą interesowane strony za pośrednictwem prasy codziennej. Inseraty firm nakładowych i wydawczych do specyalnego katalogu zgłaszać można również pod adresem Komitetu wystawy: „Czeska Beseda" w Krakowie.

Prośba do pana prezydenta miasta. Mieszkańcy ulicy Łyczakowskiej w okolicy kościoła św. Antoniego skazani są od pewnego czasu na wielką przykrość, gdyż znajdująca się koło szkoły św. Antoniego studnia często całymi dniami nie wydaje wody. Możeby więc pan prezydent miasta raczył, i to bez zwłoki, zarządzić naprawę tej studni i przynajmniej na czas obecnych upałów wybawić mieszkańców Łyczakowa z tak nieznośnej sytuacyi.

Sprostowanie. W artykule „Muzyka w Polsce" umieszczonym w 179 nr. *Przeglądu* wkradło się parę błędów, które niniejszem prostujemy. Zamiast: a nawet Spontinich i Szeibeltów, powinno być: *Steibeltów*, zamiast: Albert Savignac, powinno być: *Alb. Lavignac*, zamiast: Aprite-Pacceli, powinno być *Aprile Pacceli*. Aprile jest imieniem, Pacceli nazwiskiem.

Zmiana kalendarza w Rosyi. Z Petersburga donoszą: Sprawa zaprowadzenia kalendarza gregoryańskiego (łacińskiego) w Rosyi posunęła się znacznie naprzód. Petersburska Akademia nauk, której sprawę przedłożono, oświadczyła się za wprowadzeniem zmiany jeszcze w ciągu roku bieżącego. Jeżeli władza kościelna, oraz ministerstwo spraw wewnętrznych, wyznań i oświaty oraz skarbu nie przytoczą żadnych motywów przeciw zmianie, to Rosya już w roku przyszłym wprowadzi rachubę według kalendarza gregoryańskiego.

Morderstwo. Z Przemyśla donoszą, że w niedzielę wieczorem jacyś trzej żołnierze czerniowieckiego pułku piechoty nr. 40 zamordowali tam w rynku pewnego stróża kamienicznego, ojca licznej rodziny. Sprawców na razie nie wyśledzono.

Kwiatek sądownictwa pruskiego. W Gliwicach na Górnym Szląsku toczyła się w sobotę przed sądem ławniczym rozprawa przeciw niejakiemu Tomaszowi Winiarskiemu, oskarżonemu o to, że śpiewał wraz z wielu innymi w kościele w Pryskowicach litanię po polsku, a nie po niemiecku, jak zarządził miejscowy proboszcz. Sąd uznał Winiarskiego winnym przekroczenia rozporządzeń kościelnych, skazał go na dwa miesiące więzienia i polecił go natychmiast uwięzić.

W Miłosławiu, w Poznańskiem, w majątku p. Józefa Kościelskiego, odbędzie się dnia 16 września b. r. uroczyste odsłonięcie pomnika Słowackiego.

Ślub panny Heleny Sas Dolińskiej, córki p. Ludwika i Eugenii z Łozińskich, z p. dr. Józefem Ostoja Starzewskim, dyrektorem szpitala w Tarnowie odbędzie się dnia 30 b. m. w kościele w Nockowej koło Sędziszowa.

Pomnożenie stacyi telegraficznych we Lwowie ma niebawem nastąpić. Jest to koniecznem, bo dotychczas dla publiczności funkcyonują tylko urzędy telegraficzne w głównym budynku pocztowym i na dworcach kolejowych, co jest stanowczo za mało. Dyrekcya poczt i telegrafów, uznając tę nieodbitą potrzebę pomnożenia stacyj telegraficznych, czyni już przygotowania dla zaprowadzenia takich stacyj we wszystkich filialnych urzędach pocztowych we Lwowie, a więc każda dzielnica miasta będzie miała stacyę telegrafu.

Adelina Patti u wód. W „kurliście" Homburga znajdujemy w roku bieżącym nazwisko baronowej Cederström alias słynnej Patti. 56-letnia „diva" wygląda świetnie, towarzyszy jej stale dystyngowany 26-letni małżonek. Parkę tę można spotkać regularnie o wpół do 9 rano przy źródle Elżbiety. Patti ubiera się w jasne kostyumy, najlepiej wygląda w tualecie z matowo-błękitnego batystu, ozdobionego haftem z białego jedwabiu. Ogólnie podziwiają złoty odblask jej włosów i cudownie „aranżowaną" płeć. Patti posiada wysmukłą figurę, ruchy lekkie, elastyczne. Baron Cederström jest szczupłym, bardzo wysokim, jasnym blondynem i odznacza się wielką galanteryą względem swej małżonki. Przy źródle podaje jej kubek i stara się ją zasłonić przed wzrokiem ciekawych. Państwo Cederström unikają tłumu, ale są bezustannie przedmiotem krytyki ze strony kuracyuszów. Świat kobiecy zwłaszcza zazdrości Adelinie młodego, wytwornego męża; na ucho opowiadają sobie damy w Homburgu, że Patti ma być niesłychanie zazdrosną, że gryzie i drapie, gdy wpadnie w „pasyę". Słowem, wszyscy „interesują się" baronową Cederström więcej, niż „boską" Patti.

Siła fal głosowych. Edison dowiódł doświadczeniem praktycznem, że siła fal eterycznych, wywołanych przez mówcę podczas dłuższego przemówienia, może deskę przedziurawić. Zbudował mianowicie taką machinę, którą w ruch wprawiają fale głosowe. Posadził przed machiną jedną ze swoich pomocnic, najbieglejszą w języku i polecił jej co kwadrans mówić. Po kwadransie machina przewierciła deskę na wskróś. Machinę tworzy zwyczajny bębenek telefonowy, który pod wpływem głosu zaczyna drgać. Delikatny ościenek przytwierdzony do bębenka, popycha zębate kółko, a na osi kółka umieszczoną jest delikatna śrubka bez końca, która znowu obraca większe koło zębate. Na jednym końcu osi tego drugiego, większego koła, jest umieszczony świderek, który po kwadransie mówienia do bębenka przewiercił deskę, grubą na półtora centymetra. Po tym wynalazku będzie można ściany parlamentów budować z cienkich błonek, a mówcy parlamentarni oprócz tego, że będą po staremu dobro współobywateli omawiali, będą mogli równocześnie wprawiać w ruch fabrykę jakichś użytecznych przedmiotów.

Siła fal głosowych musiała być znana naszym przodkom dawno jeszcze przed Edisonem, ponieważ utworzyli rubaszne nieco, ale trafne określenie, że człowiek dużo mówiący wywierca słuchaczom dziurę w brzuchu.

Wodowstręt urojony. O okropnym wypadku donoszą z Loth z Belgii. Pewien robotnik fabryczny zabił nożem wściekłego psa, a następnego dnia tym samym nożem pokrajał śniadanie swoje. Wkrótce potem zaczął się skarżyć na jakieś niewyraźne cierpienie, wyszedł z fabryki i wrócił do domu; w napadzie jakiegoś szału, zburzył całe pomieszkanie i pokąsał własne dzieci. Nieszczęśliwego ujęli po długiej gonitwie żandarmi i odstawili go do instytutu Pasteura w Lille. Otóż lekarz, dyrygujący zakładem, dr. Calmetta, stwierdził, że robotnik wcale nie zapadł na wodowstręt, lecz pod

wpływem rozdrażnienia nerwowego, wmówił w siebie tę straszną chorobę, przypuszczał po prostu, że zaraził się od psa, krając chleb tym samym nożem, którym ubił wściekłe zwierzę. Auto-suggestya nie znika jednakże, jakkolwiek chory nie okazuje wstrętu do wody, pije mleko i skarży się tylko na ból w żołądku. Lekarze zalecili spokój i śledzą z ciekawością przebieg rzadkiej choroby.

Ze statystyki Królestwa Polskiego. Najmniejszy obszar a zarazem i najmniejszą liczbę mieszkańców mają gubernie płocka, łomżyńska i kielecka. Do największej zaludnionych należą gubernie: warszawska (119 mieszkańców na jedną wiorstę kwadratową) i piotrkowska (114), a dalej kaliska i kielecka (85); najmniejszą zaś stopę zaludnienia (przeszło w dwójnasób mniejszą od warszawskiej) mają: gub. suwalska (57, siedlecka (59), a dalej łomżyńska (62). Na całym obszarze Królestwa Polskiego znajduje się 113 miast i 1268 gmin; jedne i drugie są rozrzucone po kraju nader nierównomiernie. Najwięcej gmin i miast posiada najrozleglejsza i najludniejsza w Królestwie gubernia warszawska, w której znajduje się 22 miast i 179 gmin.

Czy artyści przejmują się swojemi rolami? Na to pytanie odpowiada francuski adwokat, Cremieux w swoich pamiętnikach. W młodości swej był on przez lat kilka adwokatem w Nimes i zdarzyło się, że właśnie wówczas przyjechał do tego miasta na gościnne występy słynny Talma. Adwokat i aktor żyli ze sobą na stopie bliższej zażyłości. Talma, który wiele słyszał o wymowie Cremieux'go, wyraził chęć usłyszenia przyjaciela w sądzie. Była to właśnie godzina właściwa, Cremieux tedy wraz z Talmą pospieszył do domu, aby się przebrać. Ogarnęła go zwykła „trema," pocił się, drżały mu ręce, a gdy po posiedzeniu sądowem wszedł do szatni, był blady ze wzruszenia i wyczerpany.

— Jakto? — zapytał Talma zdumiony — tak bardzo przejmujesz się tem, co mówisz?

— Czy ty się nie przejmujesz, gdy grasz na scenie?

— Ja? Zawsze jestem zimny jak lód i posiadam panem siebie. Jutro grają „Andromakę," zamówię ci lożę [illegible] — Słuchaj pilnie [illegible] mego monologu.

Grano tedy tragedyę „Andromakę". Cremieux siedział w loży i czekał, co z tego będzie. Wreszcie powitany burzą oklasków, zjawił się Talma na scenie i zaczął monolog Oresta. [illegible] Talma co parę wierszy rzucał przyjacielowi „na stronie" do loży słowa pojedyncze. Widząc, że słowa te nie mają nic wspólnego z treścią monologu, Cremieux zaczął je notować i oto co po skończeniu monologu odczytał na kartce z wyrazów pojedynczych:

„Młodzieńcze — nie poć się — i nie drżyj — ze wzruszenia — w sądzie — bo zginiesz w ciągu paru lat — marnie — bierz — raczej przykład — ze mnie — jestem — chłodny — i zapraszam cię — na wieczerzę".

Wszystko to, wtrącone w monolog, świadczyło jaknajdowodniej, że Talma nie był grą swą wzruszony.

— Ba! — mówił wielki aktor po przedstawieniu — czemu ty się dziwisz? Coby też z nas było, [illegible]

[illegible]

Było to na przedstawieniu „Horacyuszów". Do loży Racheli po ostatnim akcie wszedł między innymi jakiś dyplomata-entuzyasta, który zaczął wypowiadać zachwyt dla gry aktorów i dla sztuki samej.

— Ach, pani! Ach, pani! — powtarzał — co za tryumf! Co za czasy! Jak pani dziś grała! Ale to też i sztuka sama jest wspaniała! To naprzykład „Niechby umarł!" — jakie to straszne i piękne.

Wreszcie, zachwycając się owem „Niechby umarł!" dyplomata wymówił się z loży.

— Czego ten nudziarz chciał? — pyta Rachel, nachylając się do ucha Cremieux'go. — Co to za „Niechby umarł!"

— Ależ, pani nie wie? Ależ to potężny okrzyk starego Horacyusza, gdy dowiaduje się, że syn jego żyje!

— W czem?

— W „Horacyuszach", w których grałaś przed chwilą.

— Ba — rzekła Rachel otwarcie — z całej sztuki czytałam tylko moją rolę...

Architektura w Warszawie. W *Słowie warszawskiem* czytamy: [illegible]

[illegible]

Aby handel szedł. [illegible]

Rana zadana przez dzikie zwierzę [illegible]

zachowałem zupełną przytomność, lecz nie cierpiałem". Porucznik ten tak dalece był przytomny, że wsunął wolną rękę do kieszeni, wydobył z niej dwa naboje i rzucił je stojącemu o kilka kroków krajowcowi. P. Néve lekarz szpitala w Srinagarze, w Kaszmirze, leczył kilkanaście osób, ranionych przez niedźwiedzi. Wszystkie jednozgodnie opowiadały, że na razie nie czuły żadnego bólu. Podczas polowania na tygrysa, zwierzę skoczyło na jednego z ludzi, przewróciło go i połamało mu większość żeber. Nieborak żył jeszcze przez sześć godzin, a na zapytanie lekarza, czy cierpi, odpowiedział: „Ani trochę, ale mi zimno." Ogółem na 62 osoby, badane przez uczonego angielskiego, sześćdziesiąt oświadczyło, że nie cierpiały pod zębami dzikiego zwierzęcia, a dwie tylko powiedziały, że doznały uczuć bardzo niemiłych.

Psychiatra o zakochanych. W jednem z najlepszych czasopism włoskich *Rivista moderna di cultura*, zamieścił dyrektor zakładu dla obłąkanych w Bergamo, Dr. Antonini, obszerny artykuł, w którym dowodzi, iż człowiek zakochany podlega wszystkim objawom obłędu. Zakochani opanowani są przedewszystkiem przez *idée fixe*; oddają się też fetyszyzmowi, oraz symbolizmowi, gdyż kwiatek, rękawiczka lub inny bezwartościowy przedmiot, pochodzący od ukochanej osoby, stanowi dla nich nieoszacowany talizman; staje się również punktemześrodkowania myśli, snujących się w bardzo ciasnej sferze. Zakochany nie może otrząsnąć się ze swych myśli i wyrugować z wyobraźni obrazów, jakie mu uczucie miłości nasuwa, gdyż wolność jego myśli jest sparaliżowana. Rezultaty tego stanu są zależne od moralnej i duchowej organizacyi zakochanych, którzy mogą stać się doskonalszymi pod wpływem miłości, ale też mogą i upaść bardzo nisko, jeśli przedmiot ich miłości będzie nieodpowiednim pod względem moralnym i stanie się powodem nagłego rozczarowania.

Alkoholizm wśród motyli. Trudno zaiste przypuścić, aby motyl, to uosobienie wdzięku, ten poetyczny kochanek królowej kwiatów, mógł być i był zdeklarowanym alkoholikiem. A jednak jeden z angielskich przyrodników, prof. S. Tiott, na posiedzeniu londyńskiego entomologiczno-przyrodniczego towarzystwa przedstawił badania swoje nad istnieniem pijaństwa wśród motyli.

P. Tiott zamknął w oranżeryi 12 par motyli dla poddania ich szczegółowej obserwacyi. Wkrótce zauważył, że motyle-niewiasty spijały skromnie tylko rosę z kwiatów, mężczyźni zaś rzucali się na te rośliny, z których przez pędzenie otrzymać można alkohol i raczyli się aż do utraty przytomności. Chcąc się przekonać, jaka ilość alkoholu wystarcza motylowi do ostatecznego upicia się, profesor nalał kilka kropli spirytusu na ramę okienną. Motyle rzuciły się z chciwością na upragniony przysmak i wkrótce leżały nieprzytomne na miejscu orgii. Toż samo zauważył prof. Tiott, kiedy pewnego razu zostawił szklankę dżinu na stoliku w altanie. Zwabione zapachem motyle rzuciły się na płyn i wkrótce posnęły nieprzytomne.

Ta namiętność motyli do wszelkiego gatunku spirytualii znaną już była i dawniej. Bawarscy entomologowie łapią motyle w ten sposób, że smarują drzewa piwem z dodaniem odrobiny cukru i rano zbierają dziesiątki pijanych motyli; zauważono przytem, że piwo smakuje zarówno obu płciom bawarskich motyli.

Aparat na złodziei. Jeden z warszawskich elektrotechników sporządził bardzo dobry aparat na złodziei: oto połączył fonograf z dzwonkiem alarmowym, a to w celu zabezpieczenia mieszkań od złodziei. Aparat działa w ten sposób, że jeżeli ktoś nieproszony otwiera drzwi i dzwonek alarmowy jest nastawiony, wówczas ustawiony w oknie fonograf, zaczyna bardzo głośno wołać: „ratunku," „pomocy", „złodzieje," a to stosownie do tego, na jaki wyraz aparat jest nastawiony.

Zmarli. W Skolem Seweryn Zieliński, oficyał sądu w Rudkach, żołnierz z r. 1863.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +17 R. Bar. 763. Podnosi się. Pogoda.

Wiedeń 8 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Ciepło, lokalne burze".

U fotografa.

Dama, pod względem wdzięków po macoszemu przez naturę obdarowana, pozuje do fotografii.

W chwili właściwej, fotograf, spojrzawszy na damę, proponuje:

— Jeżeli to możliwe... prosiłbym o przybranie przyjemnego wyrazu twarzy...

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

† **Stanisław Schnür-Pepłowski**: „Z papierów po Fredrze". Przyczynek do biografii poety. Kraków. Nakładem Gebethnera i Spółki. Pracowity badacz przeszłości naszej p. Schnür-Pepłowski wydał znowu dziełko, rzucające snop światła na jedną z najpiękniejszych postaci naszej literatury. Z papierów po Fredrze wydobył on mnóstwo nieznanych a zajmujących szczegółów biograficznych, z których poznajemy polskiego Moliera, jakim był w życiu domowem, obywatelskiem lub literackiem. Widzimy go tam więc jako młodego chłopca z zaniedbanem wychowaniem, potem jako bitnego żołnierza, pisującego dowcipne wiersze, potem jako ziemianina i autora pierwszych swoich arcydzieł scenicznych. Najobszerniejszą jest i najwięcej nowego materyału przynosi ta część dziełka p. Pepłowskiego, która przedstawia Fredrę na tle współczesnych politycznych stosunków galicyjskich, w których poeta bardzo żywy brał udział. To wszystko podane barwnie i plastycznie, obfite w cytaty i dokumenta współczesne, czyta się z wielkiem zajęciem. Dzięki talentowi p. Pepłowskiego, który cały materyał umiał artystycznie ugrupować, fizyognomia poety wyziera jasno z pomiędzy kart książki i staje żywo przed oczyma duszy czytelnika.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 7 sierpnia. Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5137 sztuk; w tej sumie było z Galicyi 441, z Bukowiny 287. Przebieg targu ożywiony. — Ceny te same. — Z całego spędu niesprzedanych zostało 33 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 67 sztuk po 26—30 zł., 220 sztuk po 31—34, 264 sztuk po 35—37, — sztuk po — zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 17 do 25 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 lipca do 4 sierpnia 1899 — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.60 do 8.85, nowa 7·75—8.00, żyto stare 5.90 do 6.15, nowe 5.75 do 6·00, jęczmień browarny 0.00 do 0.00, jęczmień pastewny 0·— do 0.—, owies 5.65—5.90, hreczka 7·00—7.30, kukurudza zeszłoroczna 5.50—5.80, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0.— groch do gotowania 6.65 do 8.65, groch pastewny 5.50 do 5.75, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.30 do 4.50, wyka 4.60 do 4.80, koniczyna czerwona 41.00 do 45.00, koniczyna biała 30.00 do 35.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00. anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.50 do 10.75, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00—0·, nasienie konopne 0.—— 0·, chmiel 125.— do 134—, nafta zwykła 17.50 do 18.50, nafta salonowa 19.00 do 20.—, łój topiony 31.00—32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.90 do 19.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Proces Dreyfusa.

Rennes 8 sierpnia. Przy rozprawie Dreyfusa obecni są także sędziowie uzupełniający, którzy według ustawy obowiązani są przysłuchiwać się rozprawie przez cały czas jej trwania. Dwóch stenografów z polecenia rządu spisuje dosłowny przebieg procesu. Świadków, zarówno powołanych przez oskarżyciela jak i odwodowych, przesłuchanych będzie razem około 100.

Po odczytaniu orzeczenia trybunału kasacyjnego i aktu oskarżenia, przystąpiono do przesłuchania Dreyfusa:

P r z e w o d n i c z ą c y: „Pan jesteś oskarżonym o wydanie obcemu mocarstwu szeregu dokumentów, wyliczonych w „bordereau", a to w tym celu, ażeby zapewnić owemu mocarstwu przewagę wobec Francyi, ewentualnie pomódz mu do wypowiedzenia jej wojny". D r e y f u s. „Oświadczam, że to nieprawda. Jestem niewinny i od 5 lat czekam sposobności, ażeby mi pozwolono to powiedzieć. Na honor moich dzieci i mój własny zapewniam jeszcze raz, panie pułkowniku, że jestem niewinnym". P r z e w. „Pan zatem zaprzeczasz oskarżeniu?" D r e y f u s: „Z całą stanowczością, panie pułkowniku". (Poruszenie w sali). P r z e w. „Jednakże faktem jest, że pan byłeś w Bourges wówczas, kiedy się tam odbywały próby z hydro-pneumatycznym hamulcem artylerzyckim, mogłeś pan więc podać opis tego wynalazku obcemu mocarstwu, jak na to wskazuje bordereau". D r e y f u s: Nie mogłem tego uczynić, albowiem znałem ten wynalazek tylko bardzo pobieżnie, bliższe zaś jego szczegóły były mi nieznane".

W dalszym ciągu przesłuchania przewodniczący stawiał pytania, dotyczące różnych punktów bordereau. Dreyfus co do faktów, które pozostały mu w pamięci, dawał stanowcze zaprzeczenia, co do innych oświadczył, że ich sobie nie przypomina. Dalej powiedział że był wszystkiego 3 razy w Niemczech, ale przy tej sposobności nikogo tam nie odwiedzał, a już zupełnie bezpodstawnem jest twierdzenie, jakoby był obecnym na manewrach w Milhuzie (Mülhauzen). Na dalsze zapytanie prezydenta zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek był na jakim obiedzie, wydanym przez oficerów niemieckich.

P r z e w. „Pan miałeś często kolegom swoim stawiać niedyskretne pytania". D r e y f u s: „Wcale nie, panie pułkowniku". P r z e w. „Jakto nie, wszakże zapytywałeś pan o sposób transportowania wojska koleją". D r e y f u s: „Nie, panie pułkowniku".

Dalej oskarżony zaprzeczył, jakoby jeździł do Brukseli, a na zapytanie przewodniczącego co do jego bytności u pewnej damy, mieszkającej przy rue Bizet, a zajmującej się szpiegostwem, odpowiedział: „Nic nie wiedziałem o podobnych jej stosunkach. Major Gendron, który mię z nią zaznajomił i do niej zaprowadził, lepiej chyba był poinformowany o niej, aniżeli ja".

Dalej prezydent przedstawił Dreyfusowi próby jego pisma, dokonane za dyktatem pułkownika du Paty de Clama, uzyskane celem porównania jego autografu z pismem na bordereau, a następnie kazał mu opowiedzieć, co się stało po tem, gdy go pułkownik du Paty de Clam odprowadził do więzienia wojskowego Cherche Midi. — D r e y f u s: „Pułkownik nalegał na mnie, ażebym powiedział, czym nie dostarczył obcemu mocarstwu bodaj jakiegoś małoważnego dokumentu, w tym celu, ażeby w zamian uzyskać potrzebne dla Francyi informacye, ale ja odpowiedziałem mu, że nie, i dodałem, że nie powinno się skazywać niewinnego. Prosiłem go także, aby udał się do ministra i wyjednał u niego, iżby moją sprawę wznowiono".

W dalszym ciągu zeznań, oskarżony zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek w obec pułkownika Du Paty de Clama wyraził się, iż z przyjemnością dla zaspokojenia zemsty, zasztyletowałby pewnego obcego attaché. Zdanie to było zupełnie odmiennie wystylizowane, mianowicie Dreyfus twierdzi, iż wtenczas powiedział: „Gdybym był na miejscu rządu, to zamiast skazywać niewinnego, zmusiłbym obcego attaché do powiedzenia prawdy, choćbym mu miał sztylet do gardła przybliżyć, bo wszakże rządowi łatwo się przekonać, kto i dla kogo szpiegował".

P r z e w o d n i c z ą c y: „Kto był obecnym przy pańskiej degradacyi?" D r e y f u s: „Zdaje mi się, że kapitan Lebrun Renault." P r z e w o d n i c z ą c y: „Czyś pan z nim nie rozmawiał o niczem? „Właściwie o niczem; to, co wówczas mówiłem, było pewnego rodzaju monologiem, składającym się z oderwanych zdań, któremi się chciałem usprawiedliwić wobec całego świata. Czułem, że naród jest bardzo rozgoryczony rzekomą zbrodnią, jaką mi przypisywano, ale równocześnie czułem się niewinnym, chciałem więc wszystkim dać do poznania, że to nie winowajca przed nimi stoi. Powiedziałem więc do Lebrun-Renaulta: „Zapewniam pana, że nie jestem winnym." P r z e w o d n i c z ą c y: „Nie, pan miałeś wówczas tak się odezwać: „Minister wie, że nie jestem winien, a jeśli wydałem dokument jaki, to tylko po to, aby..." D r e y f u s: „Stanowczo się tak nie wyraziłem, a jeślim wspomniał o ministrze, to tylko dlatego, żem miał w pamięci rozmowę z Du Paty de Clamem." P r z e w o d n i c z ą c y: „A dlaczego to pan powiedziałeś wówczas, że niewinność pańska wyjdzie na jaw w ciągu lat 3? Jeżeliś się pan czuł niewinnym, toś sobie pan powinien był życzyć, aby się to zaraz stało." D r e y f u s: „Być może, że tak wówczas powiedziałem, ale bo mnie zapewniono, że konstelacya zagraniczna jest tego rodzaju, iż wszelkie wyjaśnienia w mojej sprawie są niemożliwe, i że nie mogę się spodziewać, ażeby prędzej jak za 2 lub 3 lata to się zmieniło." P r z e w o d n i c z ą c y: „A przecież, czy poza tą wzmianką o 3 latach nie było jakiej ukrytej myśli?" D r e y f u s: „Nie, panie pułkowniku," Na tem przerwano wczoraj przesłuchanie Dreyfusa.

Komisarz rządowy Carrière postawił przed zamknięciem posiedzenia następujący wniosek: Jeżeli przedłożone sądowi do zbadania tajne akta wymagają, ażeby je badano na poufnych posiedzeniach, to prosiłbym, ażeby się to działo od jutra i trwało co najmniej przez dni 4, w którym to czasie posiedzenia sądu mają być tajne. Trybunał udał się na naradę, a po krótkiej przerwie przewodniczący ogłosił uchwałę, mocą której trybunał 5 głosami przeciw 2 uznał konieczność tajnych rozpraw. O godzinie $11\frac{1}{2}$ w południe posiedzenie zamknięto, naznaczając następne na dziś godz. $6\frac{1}{2}$ z rana. Policya zamknęła zupełnie plac przed liceum i dopiero pod koniec rozprawy zgromadziła się tam liczniejsza publiczność. Do żadnych demonstracyj nie przyszło. Dreyfus wyszedł w otoczeniu 4 żandarmów i kapitana żandarmeryi i udał się z powrotem do gmachu więziennego.

Wiedeń 8 sierpnia. Z czternastu odbytych wczoraj zgromadzeń socyalno-demokratycznych, dwa zostały rozwiązane przez władze. Reszta ich odbyła się spokojnie i nie było po nich żadnych demonstracyi.

Paryż 8 sierpnia. Car kazał francuskiemu ministrowi spraw zewnętrznych Delcassé wręczyć insygnia orderu Aleksandra Newskiego z brylantami.

Petersburg 8 sierpnia. Podczas sobotniej uczty na cześć ministra Delcassé, pił Murawiew zdrowie swojego francuskiego kolegi, dziękując mu, iż szybkością podróży swojej dowiódł znowu, w jakim stopniu węzły łączące Francyę z Rosyą, zbliżyły Paryż i Petersburg. Delcassé podziękował za toast, stwierdzając, że węzły te zadzierżgnięte dla dobra obydwu państw, stały się teraz jeszcze silniejszemi, a w przyszłości jeszcze się bardziej wzmocnią. Pijąc za zdrowie Murawiewa, wyraził Delcassé nadzieję, że przez częstą wymianę przyjacielskich odwiedzin, odległość między Petersburgiem a Paryżem ciągle będzie się zmniejszała.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister spraw zagranicznych, hr. Gołuchowski, powraca dziś do Wiednia.

Petersburg 8 sierpnia. Robotnicy fabryki w Sormowo koło Niżnego Nowogrodu urządzili demonstracyę z okazyi wypłat, przyczem rozbili kilka okien, uszkodzili pomieszkanie dyrektora fabryki i kantor jego. Kilka osób otrzymało lekkie rany od rzucanych przez tłum kamieni. Wojsko dopiero przywróciło porządek.

Szentesz (na Węgrzech) 8 sierpnia. Pogłoska, jakoby tutaj wybuchła cholera, jest z gruntu nieprawdziwa. Umarła wprawdzie tu onegdaj pewna osoba wśród podejrzanych objawów, ale sekcya zwłok wykazała, że przyczyną śmierci była nie cholera, lecz udar mózgowy.

Wiedeń 8 sierpnia. Pociąg, którym Cesarz jechał na polowanie, zatrzymał się w Aussee, gdzie oczekiwał Cesarza kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe. Powitanie było bardzo serdeczne, poczem orszak cesarski opuścił pociąg a Hohenlohe wszedł do wagonu cesarskiego i zabawił tam z Cesarzem sam na sam 8 minut. Pożegnanie Cesarza z Hohenlohem było równie serdeczne, jak powitanie.

Wilhelmshöhe 8 sierpnia. Przybył tu pułkownik angielski Strombeck i został przyjęty przez cesarza Wilhelma. Pułkownik przywiózł własnoręczny list do cesarza od królowej Wiktotyi. Wedle sprawozdania Strombecka, stan zdrowia królowej jest wyborny.

Belgrad 8 sierpnia. Wobec doniesienia dzienników zagranicznych, jakoby król Aleksander wybierał się do Karlsbadu, oświadczają ze strony oficyalnej, że to jest nieprawdą i że król wogóle nigdzie obecnie z kraju wyjeżdżać nie myśli.

Wiedeń 8 sierpnia. Minister dla Galicyi, Jędrzejowicz, powrócił do Wiednia.

Madryt 8 sierpnia. Jak zapewniają, powstańcy na Filipinach żądają siedmiomilionowego okupu za wypuszczenie na wolność więźniów hiszpańskich.

Paryż 8 sierpnia. Dzienniki stwierdzają ważność nowych świadków, wezwanych do procesu Dreyfusa.

Pisma nacyonalistyczne są zdania, że wrażenie pierwszego dnia rozprawy było dla Dreyfusa niekorzystnem, natomiast dzienniki rewizyonistyczne stwierdzają, że wrażenie to było wyborne.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. R. hr. Michałowski z Dobrzechowa. M. hr. Choryński z Złoczowa. L. hr. Dębicki z Jaworowa J. hr. Miączyński z Jaśniszcz. S. Gliński z Hrebenowa. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. M. Castelmans i P. Schäffer z Lütich. J. Elbert z Dubna. Z. Mansfeld z Londynu. E. Glatter z Wiednia. Pułk. A. Ruttner z Kołomyi. A. Polzer z Wiednia.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. Hr. A. Cetner z Mościsk. Hr. K. Młodecki z Brodów. Hr. A. Dunin z Głęboki. Br. Wattmann z Rudki. Rotmistrz Sztiberny z Brodów. P. Nowak z córką z Przemyśla. P. Janicki z Podlisek. Nadpor. J. Werdan z Budapesztu. J. Schmid i J. Hessinger z Wiednia. M. Przyk z Sambora. Kapitan Hauska i nadpor. Burel z Mostów Wielkich. H. Berger z Nadwórny. H. Rittner z Brodów. J. Zimmermann z Węgier. K. Schneider z Komarna. J. Kapuściński z Sambora. Dr. Majeranowski z Stanisławowa. S. Michalik z Rohatyna. J. Kalba z Tarnowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283 00 do 287 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 376.— do 383·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 254·— do 259·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·30 do 101·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.30 do 98·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 30 do 98·00, 4 proc. los w 56 lat 95·30 do 96·00.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 30 do 98·00. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.50 do 97·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 126·60 do 127.60. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·10.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier surowy na Aussig (spokojnie) 14·05. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (nomin.). 21·20·

Berlin 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 170 05. Spirytus 42·50.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99.70. Mąka 42·75.

Frankfurt 8 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 242·70; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 196·90; laura 266·30.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·51—8·52, na wiosnę 8·77—8·79; żyto na jesień 6·97—6·98, na wiosnę 7·22—7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·02—5·03; na maj-czerwiec 1900 r. 5·10—5·12; owies na jesień 5·65—5·66; rzepak na wrzesień-październik 12·50—12·60; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32 — 33. Tendencya spokojna. Pogoda: upał.

Budapeszt 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·44—8·45; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.75—8·76; żyto na październik 6·75—6·77; owies na październik 5·36—5.38; kukurudza na sierpień 4·66—4·68, na maj r. 1900 4·84—4·86; rzepak na sierpień 12·10.—12·20. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: sucho, upał.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	Do Lwowa z:
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerosmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	Ze Lwowa do:
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezo Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza)
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaź dworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

49)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Mój ojciec bardzo odczuwał cierpienia matki. Od wielu lat marzył o odbudowaniu dawnej świetności domu Cavalcantich, o odzyskaniu majątku, o zapewnieniu mej matce i mnie życia pańskiego, na wielką skalę o obracaniu wielkich sum na jałmużny, tak wielkich, jakich dzisiaj nie mamy na utrzymanie rodzne — dodała z łkaniem w głosie.

— Uspokój się, droga, nie wzruszaj się tak...

— To nic... muszę powiedzieć: to mi ulży. Było to marzenie wielkie, jak serce jego, szlachetne jak jego umysł; to też matka moja i ja zaprzysięgłyśmy mu wdzięczność bez granic, do końca życia i po za grobem. Ale obdarzony wyobraźnią gorącą, pragnął dokonać tego odrazu, w jednej chwili, na skalę ogromną zapomocą ryzyka, gdyż żaden z Cavalcantich nie pracował nigdy i nie oddawał się spekulacyi.

— Na loteryi — dokończył Amati.

— Na loteryi. Skąd pan wiesz o tem?

— Wiem.

— Nieszczęście nasze wiadome jest wszystkim, co znają nas bliżej. Ono wtrąciło do grobu moją matkę, odwróciło odemnie serce ojca i pozbawiwszy wszystkiego, co miałam najdroższego, doprowadzi do nędzy i mogiły.

— Nie lękaj się, droga... nie lękaj się, jest sposób na wszystko... — rzekł, pragnąc złagodzić jej smutek.

— To nieuniknione — odrzekła z głębokiem przekonaniem. — Matka moja, żegnając mnie przed śmiercią, powiedziała: „Nie potępiaj swego ojca, bądź dla niego dobrą i posłuszną. Pożerająca go namiętność, będąca powodem mojej śmierci, będzie z latami wzrastała; nie mogłam go z niej wyleczyć i ty nie wyleczysz. Pozostaw go w tym obłędzie. W nieszczęściu swem polecaj się Bogu i szanuj starca, który pragnął tylko szczęścia naszego, a tymczasem zabił mnie — i który, choć dobry i szlachetny, sprawi ci wiele cierpienia. Miej litość nad swym ojcem; tylko w takim razie będziesz, jak ja, umierała z sumieniem czystem". Matka moja miała słuszność: z biegiem lat ojciec stawał się coraz nieszczęśliwszym, dziwniejszym, nieuleczalnym, zapominającym o wszystkiem, o wszystkich... I lękam się, że nadejdzie chwila, w której ten stary szlachcic, ten ojciec, którego białą głowę powinnam czcić i pragnąć, by czcili ją wszyscy, — dla jakiejś kombinacyi kabalistycznej zapomni o swym honorze i godności nazwiska...

— Niech Bóg go strzeże! — szepnął Amati.

— Oby Ojciec Przedwieczny wysłuchał pana! Tyle się modlę, a jednak nieszczęście z każdym dniem się zwiększa. Ach! gdyby pan wiedział! Wszystkiego nam brak... pierwszy-to raz mówię o tem do człowieka obcego; wstyd mi, lecz nie mogę milczeć dłużej. Posprzedawał wszystko: naprzód dzieła sztuki, następnie meble, nawet klejnoty pozostawione dla mnie przez matkę, którą przecież tak kochał! Nawet srebrną lampę z kaplicy, choć jest tak pobożnym! Żyję z dwojgiem starych służących, tak wiernych, że żadna przykrość, ani ubóstwo nie odstręcza ich od nas. Nie otrzymują pensyi... Słyszy pan? ludzie ci rodzinie Cavalcantich usługują darmo! I tylko dzięki ich dyskretnym staraniom utrzymuje się nasz dom, dzięki im mamy co jeść rano i czem oświetlić pokój wieczorem... Uchylam przed panem zasłonę wstydu rodzinnego, nie zdradź mnie pan!

Amati nachylił się nad podaną mu przez Maryę Blankę ręką i pocałował ją: było to potwierdzenie obietnicy.

— Wszystkie pieniądze, co wpływają nie wiem z jakiego źródła... nie chcę wiedzieć i lękam się wiedzieć... obraca na grę w piątek i sobotę. Jest wprost opętanym. Oprócz assistita przychodzą do niego i inni nikczemnicy. Same nazwiska ich wywołują we mnie dreszcze wstydu i strachu; miewają narady dziwne, unoszą się, krzyczą, dysputują, wymawiają jakieś słowa w żargonie dla mnie niezrozumiałym. Są oni jedynymi jego przyjaciółmi, gdyż wszyscy krewni i znajomi z naszej sfery opuścili go. Może dlatego... że żądał od nich pieniędzy; może otrzymał je i nie oddał, a może widok naszego upadku odstraszył ich od nas. Kabaliści i ludzie co obcują z duchami — ogałacają go z ostatniego grosza i podniecają do gry. I wkrótce nadejdzie dzień, w którym zabraknie wszystkiego, nie będzie mógł grać dłużej... a wtedy, Boże, oświeć mnie, jeżeli nie chcesz zguby naszej i naszego nazwiska!

— Blanko, błagam cię, uspokój się! — zawołał doktor zatrwożony jej podnieceniem, którego fazy śledził z uwagą badacza i sercem człowieka.

— Nie mogę — odrzekła. — Nie wyznałam jeszcze wszystkiego. Żyłam pomiędzy tym smutnym domem a klasztorem mej ciotki, to jest w towarzystwie ojca, oddanego swym złudzeniom i kobiety, pod wpływem wiary ulegającej wizyom prawie proroczym; w tym domu zmarła matka moja, a ponieważ namiętność do gry w umyśle ojca wyrodziła halucynacye, nic więc dziwnego, że mimo woli mojej udzieliły się one i mnie. Ojciec w każdej porze, zwłaszcza wieczorami, mówi mi o widmach, upiorach, duchach — i ja wierzę mu; rozumie pan, jaka to rzecz straszna? Światło dzienne i widok osób innych odpędza odemnie te widziadła; lecz gdy zbliża się wieczór, ciemność zapanuje w domu i ojciec zaczyna mówić o duchu, wtedy krew ścina się w mych żyłach, serce przestaje uderzać lub bije gwałtownie i zdaje mi się, że umieram z przerażenia. Jakiś szum tajemniczy przenika do uszu moich; słyszę czyjeś kroki lekkie, głosy stłumione, a przed oczami wyobraźni widzę kroczące widma białe, spoglądające na mnie ze łzami w oczach. Zdaje mi się, że czyjeś niewidzialne ręce pieszczą włosy moje, czuję zimny oddech na mej twarzy i przez całą noc nie mogę zasnąć, lub gdy zasnę, widma spędzają mi sen z powiek!...

— Duchy te nie istnieją, Blanko — głosem stanowczym, lecz łagodnym, rzekł Amati.

— Ach! jestem tak słabą, tak niezdolną do walki z halucynacyami! Zaledwie odzyskam nieco spokoju, przychodzi ojciec, dręczy mnie swemi widzeniami, lub radami, udzielanemi przez tego assistita. Wymaga odemnie wizyi i nie zważając na moje osłabienie, na przestrach, nie domyślając się moich męczarni, mówi o duchu, pragnie bym go wywołała, ponieważ jestem dzieckiem, ponieważ jestem niewinną! Naprożno usiłuję opierać się, naprożno proszę, by ulitował się nademną i oddalił ten kielich goryczy, uparty i zaślepiony rozkazuje mi wywołać ducha i zapytać go o szczęśliwe numery loteryjne. Wpływ ojca nademną jest tak wielki, sposób, w jaki zaszczepia we mnie swe halucynacye, tak straszny, iż czuję że i ja ulegnę temu obłędowi!

Wyczerpana, ukryła twarz w dłonie.

Zasmucony lekarz spoglądał na nią, nie mając odwagi przemówić.

— I jeszcze nie wiesz pan wszystkiego — po kilku chwilach mówiła dalej — Pewnego dnia otrzymałam od pana list uczciwy, serdeczny, z propozycyą wyjazdu do domu matki pańskiej. Był on dla mnie wielką pociechą! Ostatecznie, chętnie opuściłabym ten dom, gdzie każda framuga okna i drzwi podczas wieczora przejmują mnie strachem, gdzie każdy sprzęt przybiera kształty ducha; chętnie udałabym się wszędzie, gdzie jest słońce, ciepło i życie. Otóż tej nocy ojciec mój, w przystępie obłędu, przyszedł do mego pokoju, obudził mnie i nie zważając na porę, na moje prośby, przerażenie — przy słabem świetle lampki nocnej przez dwie godziny mówił mi o duchu, który powinien objawić mi się, który zjawi się lada chwila, że powinnam wezwać go, a on obwieści mi jakieś słowa święte.... I trzymając ręce moje, patrząc na mnie wzrokiem magnetycznym, przelał we mnie swą wiarę i osiągnął cel.

— Jakim sposobem?

— Widziałam ducha.

— Jakto, widziałaś pani ducha?

— Tak, jak widzę pana.

— To była gorączka; na świecie niema żadnych duchów — powiedział ostro, dla uspokojenia jej biednego umysłu.

— Wierzę, skoro pan tak mówi. Ale po odejściu pańskiem, po ukończeniu modlitw i czytania, gdy sama pozostanę w pokoju, w półcieniu lampy — wznowi się wizya owej nocy, ogarnie mnie przestrach, wywołujący szczękanie zębami. Ponieważ wykombinowane z owej wizyi mojej numery zawiodły, zrozpaczony ojciec oświadczył, że nie rozumiałam jej i że powinnam wywołać ducha powtórnie! Od tego czasu uważa mnie za istotę posiadającą możność obcowania z duchami, za assistitę — i na jedną chwilę nie daje mi spoczynku! Nie widzi już we mnie swej córki, lecz pośredniczkę między nim a majątkiem, śledzi każde słowo moje, spogląda na mnie raz z zazdrością, drugi raz z dumą i rozmyśla o jakichś środkach przymusowych, ażebym tylko mogła mieć objawienie; zamierza narzucić mi jakiś post, czy co innego, ażebym duszę miała czystą jak ciało i uzyskała dar jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.